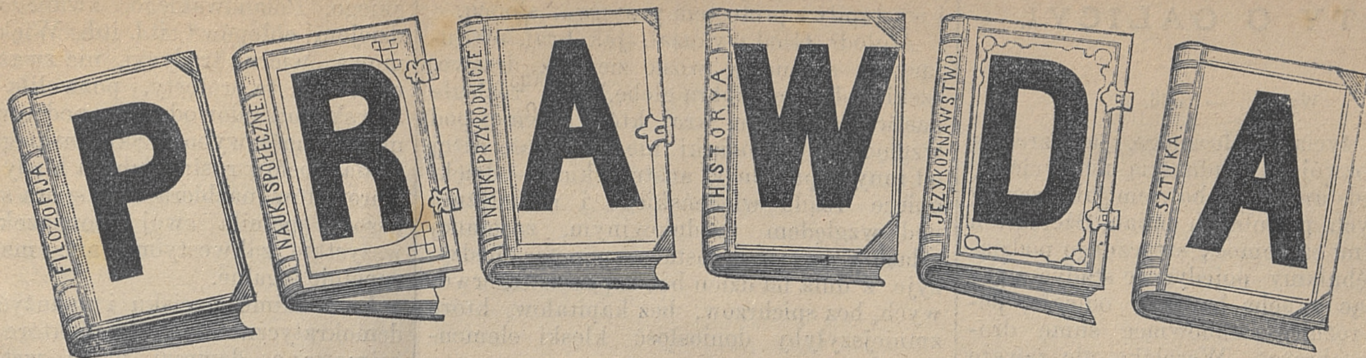
Nr. 2. Warszawa, dnia 11 Stycznia (30 Grudnia) 1890 r. **Rok X.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

POLITYKA.

NAŁOGOWE UTYSKIWANIA.

Rok nowy powitano wszędzie zapewnieniami i nadziejami „trwałego“ pokoju. O ile te zapewnienia i nadzieje — ilustrowane np. w Niemczech radością z utworzenia dwu nowych korpusów wojska—były szczere, bez naszej pomocy czytelnik sam ocenić potrafi. Jest to już dziś mechaniczne, bezmyślne wyrzucanie pewnych słów, którym nikt nie wierzy i które nikomu korzyści nie przynoszą, tylko co najwyżej zażegnywają popłoch natychmiastowy. Między innymi dostojnikami odezwał się także papież. Każdy ma swoją piosnkę, którą ciągle śpiewa, więc też i Leon XIII powtórzył własną. Wyskarżył się w niej — jak zwykle — na straszne prześladowanie Kościoła, na ścieśnioną swobodę jego działań, na bezczeszczenie instytucyj religijnych itd. Jak obietnicom pokojowym, tak i tym gorzkim żalom nikt nie wierzy, nie wyłączając samego papieża, który wie doskonale, że Kościół nie jest prześladowany w Europie, a przynajmniej tam, gdzie najgłośniej ubolewa, że korzysta z bardzo rozległej swobody, że jeżeli znosi napaści, to z wysokim procentem je odpłaca. Każdy niemal list pasterski, każdy artykuł pisma klerykalnego jest wylewem złorzeczeń na wszystko i wszystkich, którzy nie chcą należeć do owczarni pasterza rzymskiego. Nietylko jednostki, ale całe narody czułyby się bardzo szczęśliwe, gdyby je los przygniótł takim „uciskiem,“ jakiemu ulega Kościół we Włoszech lub Francyi. Wprawdzie jego naczelnik nie posiada ani państewka, ani władzy świeckiej, ale doświadczenie długoletnie przekonało, że to dla dobra religii, a nawet dla kapłaństwa nie jest wcale potrzebnem. Od lat 20 blizko papieże nie są władcami świeckimi i przebywają w „dobrowolnem więzieniu“ — czyż katolicyzm cokolwiek na tem ucierpiał? Bynajmniej, rozrósł się, rozszerzył swoje wpływy, a nawet odniósł kilka poważnych zwycięztw. Dość wspomnieć jego tryumf w Niemczech, w których przecie nie pokonał najpotężniejszego ze swych przeciwników siłą swej zbrojnej gwardyi. Albo tedy mniemane „prześladowania“ dobrze służą Kościołowi i w takim razie Leon XIII powinien błogosławić męczeństwo, albo też są one prostem urojeniem, które nie odbija się w sercach owczarni katolickiej, gdyż ona widzi, że się rozmnaża i używa coraz większego bezpieczeństwa.

Jeżeli Pius IX wyrażał często żal z powodu stosunków Kościoła katolickiego w Rosyi, to Leon XIII nie znajduje powodu do ubolewań, gdyż już po raz drugi otrzymuje prawo mianowania nowych biskupów. Ponieważ zaś chodzi mu przedewszystkiem o zajęcie swymi sługami stanowisk naczelnych, nie zaś o niższe warstwy duchowieństwa i narodu, więc dziwimy się wielce, że w swej przemowie noworocznej nie uczcił należycie odnowionego związku i odniesionej korzyści. Wyręcza go *Nowoje Wremia*, które powiada:

„Leon XIII położył wczoraj kres długotrwałemu nieporozumieniu między Kuryą rzymską a Rosyą. Rokowania o mianowanie biskupów na wakujące dyecezye w Królestwie Polskiem i guberniach Zachodnich ciągnęły się przez lat kilka. Według wiarogodnych doniesień, papież nieraz objawiał chęć spełnienia słusznych, umiarkowanych wymagań co do warunków wyboru nowych prałatów; jednakże wpływ osób otaczających głowę Kościoła katolickiego niweczył zawsze gotową już ugodę między Watykanem a Petersburgiem. Leon XIII wiedział dobrze, iż żadne zwlekania nie skłonią naszego rządu do ustępstw dla tych, którzy zawsze usiłowali zamienić katolickie duchowieństwo w Rosyi w narzędzie politycznej propagandy polonizmu. Ustępując przed naciskającymi go wpływami, widocznie ulegał tylko zgubnej konieczności własnego położenia. Z radością dowiadujemy się, że Jego Świątobliwość wszedł nareszcie na drogę samodzielną. Watykan powinien był już od dawna nie wierzyć temu, co mu podszeptują nieprzyjaciele Rosyi o mniemanej niechęci do katolicyzmu „schyzmatyckiego“ (?) rządu ruskiego.

Wszelkie nieporozumienia, zachodzące od 1863 r. między Kuryą rzymską a gabinetem petersburskim — pisze dalej *Now. Wr.*—miały jedyne źródło w owem mieszaniu się do spraw politycznych a nawet propagandy rewolucyjnej, którego tak długo i tak uporczywie nie chciało się pozbyć polskie duchowieństwo katolickie. Mianowani przez Watykan prałaci polskiej narodowości rzadko kiedy powstrzymywali się od pokusy odgrywania roli politycznych przywódców lub podżegaczy swych współrodaków, marzących o wskrzeszeniu „Rzeczypospolitej.“ Łatwo pojąć, do czego to mogło prędzej albo później doprowadzić. Leon XIII dawno już oświadczył się kategorycznie przeciw mieszaniu się podwładnego mu duchowieństwa do spraw politycznych. Zabronił tego we Francyi, polecił niemieckim prałatom nakłonić swe owieczki do spełniania, słusznych wymagań rządu. W skutek tego Rosya miała prawo spodziewać się, że papież uzna właściwość przedsiębranych przez nią środków ostrożności w sprawie wyboru ruskich katolickich prałatów.“

Nowomianowani biskupi muszą naturalnie odpowiadać wymaganym od nich warunkom, tj. nie objawiać żadnych dążeń politycznych a nadto powstrzymywać podwładne im duchowieństwo od przechodzenia po za granice zadań czysto religijnych, gdyż bez tej rękojmi nie uzyskaliby swych godności. Ponieważ zaś— jak zapewnia *Now. Wremia* i jak wiemy skądinąd, chociażby tylko z załatwienia sprawy kościelnej w Poznańskiem — Leon XIII pragnie mieć biskupów wolnych od zabarwienia narodowościowego, więc z tej nowej operacyi powinien być zadowolonym. Dlaczego więc skarży się na niedolę Kościoła w chwili, kiedy ten Kościół, jak on go pojmuje, odniósł ważną korzyść i rozszerzył zakres swego działania? Wprawdzie to samo *Now. Wremia* w drugim artykule radzi mu wyrzec się mrzonek powrotu do władzy świeckiej, ale jeżeli prawdziwem jest doniesienie korespondenta *Timesa*, iż sam Leon XIII zwierzył mu się poufnie, że nie chciałby nigdy odzyskać swego państwa siłą obcej pomocy i kosztem swej ojczyzny (Włoch), to doprawdy godzi się zapytać go słowami piosenki Heinowskiej, bo trudno zrozumieć, czego on jeszcze może pragnąć więcej. Pozostaje mu już tylko wyjść z „dobrowolnego więzienia“ i używać władzy, wpływu, bogactw i wszystkich doczesnych rozkoszy swego stanowiska.

LISTY O GALICYI.

Wybory. — Głód.

Rozwój życia społecznego, jak zresztą wszelki rozwój, z trudnością uchwycić się daje, przedstawia się bowiem jako szereg nieznacznych, powolnych zmian. Szereg ten jest ciągłym; za pomocą sztucznego podziału wyodrębniamy pojedyncze stadya a porównywając z sobą bardziej odległe, poznajemy różnice, stanowiące sumę drobnych przeobrażeń. Wszelako nie zawsze potrzebujemy uciekać się do sztucznych podziałów; rozwój, doszedłszy do pewnej granicy, przejawić się może w postaci tak wyraźnie odbijającej od form poprzednich, że rzuca się w oczy każdemu... z wyjątkiem tych, którym bielmo tępego uporu kastowego i przesądów zasłania widok.

Rozwój nie odbywa się w kierunku prostolinijnym, ani też nie jest jednostajny. W niektórych punktach różnorodne zjawiska, które występowały odrębnie, skupiają się nagle a skojarzone potęgują się nawzajem. Lawina wypadków, staczając się z góry, powiększa swe rozmiary — zapominamy wówczas o powolnej, cichej ewolucyi, potędze skojarzonych czynników nadajemy miano: kataklizmu, przewrotu. Okresy takie nie są częste w historyi, powstanie swe zawdzięczają nagromadzonemu, olbrzymiemu zapasowi sił społecznych, które rozsadzają ciasne ramy i przyoblekają się w nowe formy. W codziennem życiu społeczeństwa zauważyć można chwile większej świadomości; ruch, bezwiednie nurtujący w masach, skoro znajdzie sposobność, zwraca się w jednym, oznaczonym kierunku. Wówczas ludzie nie potrzebują pytać, o co chodzi, wszyscy bowiem ożywieni są tą samą myślą. Jednomyślność jest tu wynikiem jednakowych potrzeb, żądań.

Rok ubiegły stanowić będzie w dziejach Galicyi punkt zwrotny. Wybory do sejmu i głód — oto dwa ważne zjawiska, od których padło silne światło i przedostało się do mózgów ludzkich. Wybory dowiodły, że chłop i drobnomieszczanin galicyjski potrafią wytworzyć opozycyę przeciw rządowi i kaście szlacheckiej, wykazały one, iż rząd austryacki w chwilach stanowczych na żaden inny argument zdobyć się nie może, jak tylko na gwałt, który go potem dyskredytuje w oczach takiego nawet społeczeństwa, jak galicyjskie. Wybory potwierdziły, że puhacze krakowskie najwięcej lękają się świtu, albowiem wówczas, kiedy dnieć zaczęło, podniosły wrzask trwogi i wystąpiły z protestem przeciw... słońcu.

A głód? Głód wykazał, jak kraj, obfitujący w sól, naftę, wosk ziemny, drzewo, rzeki spławne, dobrą glebę, łąki, rozległe pastwiska górskie, kraj, który dawniej pod względem gospodarki nie stał wcale niżej od innych prowincyj austryackich — dzięki opiece rządu wiedeńskiego i niedołężnej pod względem produkcyjnym, zacofanej szlachty rzucony został w przepaść nędzy, żyje z dnia na dzień bez zapasów rezerwowych, bez spichrzów, bez kapitałów, które zmniejszyłyby doniosłość klęski elementarnej.

Przyjrzyjmy się wyborom, temu pierwszemu aktowi komedyi, która nosi miano parlamentaryzmu. Rząd pierwszy głos zabiera. Ministeryum daje wskazówki namiestnikowi, ten zaś odnosi się do władz powiatowych. Role rozdane, kandydat miły rządowi może liczyć na troskliwą opiekę i dzielne poparcie biurokracyi i żandarmeryi. Najpewniejszym zwolennikiem rządu jest rzeczywiście naczelnik władzy powiatowej, t. zw. starosta — zatem:

„Posyła się żandarma, co pięknej swady dar ma,
„Ten zbiera wszystkie chłopy do jednej, wielkiej szopy
„I kończy rzecz po prostu: „Głosujte na starostu!“

I starosta wychodzi z urny wyborczej w kapeluszu stosowanym z czarno-żółtą różyczką, w ciemno-zielonym mundurze z pozłacanymi guzikami i cienką szpadą u boku. Prawdziwy reprezentant ludu! Przedstewicieli takich w sejmie, wybranym przed sześciu laty, było kilkunastu. Nie utworzyli osobnego klubu starostów ze względu na stańczyków, przewyższających pod względem lojalności nawet biurokracyę. Ostatnie wybory były mniej szczęśliwe dla naczelników powiatowych. Pomagali oni tylko hidalgom, dobijającym się mandatu z mniejszej posiadłości. Przed wyborami hr. Taaffe zaręczył, że władze rządowe ograniczą się do ścisłego przestrzegania regulaminu; tymczasem nacisk rządowy przewyższył wszelkie oczekiwania. Przy sprawdzaniu mandatów w sejmie posłowie z opozycyi napiętnowali dobitnemi słowy terroryzm rządu, niecne machinacye, zgwałcenie swobody obywatelskiej. Posypały się protesty przeciw wyborowi p. Gniewosza, popieranego przez starostę z Zaleszczyk, przeciw nieprawnym mandatom pp. Zaleskiego — byłego namiestnika Galicyi — hr. Wodzickiego, Torosiewicza, księcia Puzyny, M. Borkowskiego, Barańskiego, Wolańskiego, który w sejmie i w radzie państwa spełnia godnie rolę figuranta, milcząc z zasady, czy też z niedołęstwa umysłowego, Skrzyńskiego, Polanowskiego, zwanego „dobrodziejem chłopów“ itd. itd. Większość sejmowa, wierna tradycyi, nie zważała naturalnie na te protesty, pozwoliła Szczepanowskiemu udowodnić na podstawie aktów nieprawność wyboru Skrzyńskiego, wysłuchała posłów rusińskich, a kiedy zarzutów i protestów nazbierała się spora suma, większość spełniła swój obowiązek, uznała wszystkie zakwestyonowane mandaty za zupełnie legalne.

Lecz mimo nacisku i nadużyć żywioły demokratyczne zdobyły niektóre pozycye, zajmowane dawniej przez wsteczników. W sejmie, wybranym w r. 1876, zasiadali dwaj włościanie; liczba posłów rusińskich stanowiła niemal czwartą część wszystkich członków sejmu. W r. 1883 nie raziła oczów panów sejmowych — siermięga. Klub rusiński stopniał do niewielkiej garstki, stanowiącej czternastą część ogólnej liczby posłów. Dziś chłopi wrócili do Izby obrad, pięciu zdobyło krzesła sejmowe. Nie milczą pokornie, ale energicznie domagają się reform, mówią po prostu, szczerze — bo czyż mogą mówić inaczej? Klubowi rusińskiemu przybyło również kilku młodych, inteligentnych członków. Z chłopów rusińskich zabierał głos poseł Huryk w sprawie akcyi ratunkowej i grasującej zarazy na bydło; chłop polski Kramarczyk wniósł projekt przymusowej asekuracyi od ognia. Gdyby sejm wysłuchał pilnie mów tych posłów w siermiędze, zastanowiał się sumiennie nad ich żądaniami, miałoby to większe częstokroć znaczenie, aniżeli słuchanie sprawozdań komisyj lub wydziału krajowego, które niezawsze są wierną ilustracyą istniejących stosunków. Żądania posłów włościańskich są bezwątpienia wyrazem naglących potrzeb, odczuwanych dotkliwie przez długie lata, wyrazem nędzy codziennego życia, która jak robactwo toczy organizm chłopski. Posłowie włościańscy nie przedstawią wprawdzie strony ilościowej, statystycznej danego objawu, ale za to podadzą wierną charakterystykę jakościową, bez której wszelka statystyka jest płodem pororonionym.

Pocieszającym objawem podczas wyborów było nieuznanie przez licznych wyborców powagi centralnego komitetu. Utworzył się on w r. 1876 w łonie sejmu, a składał się głównie z przedstawicieli wielkich posiadłości. W trzy lata potem stronnictwo mieszczańskie pod wodzą Smolki zwołało wiec we Lwowie. Domagano się wówczas większego uwzględnienia interesów miejskich i wprowadzenia do komitetu poka-

---

2)

Z WARTY.

Chustka odwinęła jej się z ramion, odsłaniając brudny, połatany kaftan.

Zaczęła chodzić szybko tam i napowrót przed krzyżem. Wymachiwała rękami, przeginała się to w tył, to naprzód i rozprawiała głośno, patrząc w bok, tak, jak gdyby kogoś miała przy sobie, do kogo słowa swoje zwracała.

Opowiadała o tem, jak dusza jej teraz w poniewierce, jakie przechodzi katusze i męczarnie, jak musi żyć z żebranego chleba, a urodziła się w puchach i z książąt pochodzi.

„Ale to się skończy niedługo — dodawała — papież i król wiedzą o mnie i już oba listy napisali, żebym do nich przyjechała, bo dusza moja na królewskim stole jeść przyzwyczajona. Dusza moja prosi mięsa, a tutaj jej chleb czarny dają... Ale to się skończy... List o mnie przyszedł, tylko go tam w gminie zatrzymali i nie chcą oddać... Wójt i pisarz w kancelaryi uwzięli się na mnie i chcą, żebym zmarniała... Ale przyjdzie sąd na nich — tylko się papież i król o tem dowiedzą...“

Zwracała się przodem ku drodze, prowadzącej do miasteczka i groziła pięściami, złorzecząc głośno wójtowi, pisarzowi i tym wszystkim w gminie, co na nią czyhali...

Potem — cichutko — jakby w sekrecie szeptała do tego kogoś, co niby stał obok niej: „Dziś rano byłam u króla: sam papież i biskup mię tam wprowadzili. Przyjechali po mnie karetą w cztery konie i wzięli mię: nawet nikt o tem nie wiedział... Taka muzyka tam grała, takie glorye tam śpiewali... Duży ołtarz był na środku... Sam król nabożeństwo odprawiał — „za Domicelę“ — dodała jeszcze ciszej — „za Domicelę“ — powtórzyła kilka razy i uklękła znowu, znowu zaczęła śpiewać i modlić się.

Po chwili wstała.

„Dawniej — opowiadała dalej — wszyscy się kłaniali mojej duszy, i wójt, i pisarz, i ksiądz i panowie... Ale to nie koniec: jeszcze oni wrócą do mnie, tylko trzeba świętemu Rochowi kwiatków uzbierać i na obrazku mu powiesić, to będzie dobrze... Święty Roch mi mówił, żebym do Częstochowy poszła dwudziesty piąty raz pieszo i kwiatków dla niego nazbierała i zagrę mu z księdzem i organistą zaśpiewała, to moja dusza wróci do swego ojca..“

Podniosła z ziemi chustkę, która jej spadła z ramion, okryła się nią, jeszcze raz uklękła, pocałowała ziemię przed krzyżem i, wstawszy, podążyła nad staw, ku topoli, do której był przybity obrazek św. Rocha.

Tu — nim uklękła, aby odmówić pacierze, zaczęła zbierać kwiatki. Już miała spory pęk niezapominajek, obłożonych gałązkami puszystej trawy.

„Święty Roch prosi o gałązkę tataraku i dwa kwiatki wodnych lilij...“ — szepnęła sama do siebie.

Rzuciła bukiet i lewą ręką schwyciła za gałąź topoli tuż przy brzegu stawu, prawą zaś — wyciągnęła po kwitnący tatarak. Urwawszy go, przechyliła się w bok. Lilie zdawały jej się bardzo bliskie, nie mogła ich jednak dostać palcami.

Trawa nad stawem jeszcze nie wyschła po niedawnej gradowej burzy: rzęsa, zbita przy samym brzegu, w jedną gęstą masę, stanowiła jakby dalszy ciąg jej. Domicela, widząc, iż w połowicznem przechyleniu nie dosięgnie lilii, puściła trzymaną gałąź i skoczyła lewą nogą na śliską, mokrą trawę,

źniejszej liczby przedstawicieli mieszczaństwa. Niektórzy żądali nawet utworzenia osobnego komitetu przedwyborczego. Wiec z r. 1879 wskutek utarczek, nieporozumień, braku stanowczości ze strony kierowników był zupełnie bezpłodny. Mieszczaństwo zostało pobite przez wsteczników. Na zjeździe marszałków powiatowych pod prezydencyą Grocholskiego utworzył się szlachecki komitet centralny. Długo trwały wszechwładne jego rządy. Dopiero w ubiegłym roku podniosły bunt miasta i miasteczka, które— w liczbie 81—wysłały delegatów na wiec do Lwowa w dniu 28 kwietnia. Wiec miał na celu postawienie programu i wybór stałego komitetu przedwyborczego. Następujące uchwały zjazdu zasługują na uwagę: „Zgromadzeni zobowiązują się przedstawiać w ciałach prawodawczych całą (?) ludność kraju i bronić interesów gmin miejskich i wiejskich...“ „Komitet zajmie stanowisko niezależne od rządu, bronić będzie obywatelskich praw i swobód, dążyć do reformy regulaminu wyborczego i ustawy gminnej i usunie biurokracyę od wyborów...“ „Rusinów podczas akcyi wyborczej należy popierać i łączyć się z nimi...“ Wiec zaznaczył swą samodzielność, ale, niestety, działalność komitetu mieszczańskiego, który osiadł w Krakowie, zawiodła nadzieje uczestników zjazdu. Autorytet szlacheckiego komitetu zbyt wiele jeszcze posiada blasku, który oślepia galicyjskich mieszczan.

Najdzielniej spisali się włościanie. Nie utworzyli wprawdzie komitetu przedwyborczego, lecz poczęli krzątać się w granicach powiatu. Rady gminne porozumiewały się wzajemnie co do wyboru posła, w *Przyjacielu ludu*, pisemku włościańskiem, o którem w poprzednim liście wspomniałem, pojawiły się listy, w których chłopi domagają się, ażeby kandydaci osobiście stanęli przed wyborcami i żądają zapewnienia swobody wyborów. Ruch włościański najsilniej przejawił się w powiatach: śniatyńskim, turczańskim, brzeskim i wielu innych. Z powiatu śniatyńskiego udała się do namiestnika deputacya włościan, prosząc o neutralne zachowanie się władz podczas wyborów; ta sama deputacya była w redakcyi kilku demokratycznych pism polskich i rusińskich, żądając poparcia ze strony dziennikarstwa. W powiecie brzeskim wójtowie gmin, których komitet przedwyborczy nie uwzględnił, tak energicznie o prawa swoje upominać się poczęli, że komitet musiał zwołać nowe zgromadzenie i przyjąć do swego składu niezadowolonych. Słwem, świadomość polityczna ludu wiejskiego posunęła się o znaczny krok naprzód. Gdyby dalszy rozwój odbywał się w tym samym kierunku, po upływie sześciolecia żywioły demokratyczne mogłyby mieć w sejmie przewagę.

Wiadomo, jaką była odpowiedź stańczyków na nowe hasła wyborcze. Śmietnik literatury politycznej galicyjskiej powiększył się o kilka broszur traktujących o „rozstroju,“ „rozkładzie,“ „przewrocie,“ „anarchii.“ Niech sobie piszą, byle lud działał!

Rząd nie zadowolił się gwałtem, dokonywanym bezpośrednio podczas wyborów. „Chłopów buntowników“ ze Śniatyńskiego wsadzono do więzienia a nieudowodniwszy im żadnego przestępstwa — wypuszczono. W ten sposób rząd zyskał wrogów, którzy odtąd swobodną myślą polityczną zarażać będą gromady, w tej agitacyi pomagać im będzie dzielnie głód.

We Lwowie wytoczono proces jednemu z redaktorów *Kuryera lwowskiego* i kilku studentom. Zarzucano im utworzenie tajnego stowarzyszenia, mającego na celu przewrot społeczny. Po kilku miesiącach śledztwa rozprawa wykazała, że stowarzyszenie takie nie istniało wcale. Rząd został skompromitowany, zwłaszcza że aż nadto widoczną była w całej tej sprawie zemsta administracyjnej władzy na ludziach, którzy pragnęli reform niemiłych rządowi, jakkolwiek przeprowadzać je chcieli na drodze legalnej. Oskarżonych uwolniono. Po wyborach nowe nastały rewizye u chłopów, księży, w lokalach Towarzystwa rusińskiej oświaty ludowej. Uwięziono dziennikarzy: J. Franka, Pawlika, urzędnika Towarzystwa oświaty Skorodyńskiego i innych; sędzia śledczy przedsięwziął formalną obławę w jednym z powiatów górskich graniczącym z Węgrami; straszono procesem o zdradę stanu, szukano po redakcyach pism „ducha przewrotu“—wszystko napróżno. I nic dziwnego, gdyż jak wiadomo „duch“ jest swobodnym i tam przebywa, gdzie sam tego pragnie, a nie tam, gdzie chciałby go znaleźć c. k. prokurator Girtler. Otóż duch ten przebywał wśród wiejskiego ludu, a wywołał go nie kto inny, jak tylko rząd i swojskie kacyki, duch to niezadowolenia zupełnie usprawiedliwionego i protestu nędzarzy wioskowych.

Drugiego procesu niedowleczono nawet do ostatecznej rozprawy, nici porwały się, prokurator Girtler odstąpił od oskarżenia.

W nagrodę za zbytnią gorliwość — Girtlera przeniesiono do małej dziury podolskiej, do Brzeżan. Z nudów napisze on tam zapewne „Rozpamiętywania prokuratora austryackiego.“ Rząd jest niewdzięcznym!

Na zakończenie o wyborach dodać muszę, że i w innych krajach austryackich wypadły one na korzyść stronnictw postępowych. W Czechach partya młodo-czeska zdobyła wiele nowych stanowisk, w Tyrolu włosi podczas wyborów zerwali z klerykałami a zawarli kompromis z liberalną mniejszością. Dzięki tej ugodzie mogą mieć teraz w pewnych kwestyach przewagę nad partyą konserwatywną. W Krainie wśród większości słoweńskiej nastąpiło zróżnicowanie, utworzyła się mianowicie partya młodo-słoweńska na wzór młodo-czeskiej. Galicya nie stoi przeto odosobniona. Przypuszczać należy, że ruch ludowy w zaśniedziałej Austryi i nadal wzrastać będzie. Niezbędnem jest stałe porozumiewanie się przedstawicieli demokratycznych rozmaitych krajów. Oni to powinni zjednoczonemi siłami przeprowadzić mnóstwo koniecznych reform i zwalczać na każdym kroku dotychczasową politykę rządu. Do takich reform należy w pierwszym rzędzie zmiana ordynacyi wyborczej. W zeszłorocznym sejmie klerykalnego Salzburga uchwalono domagać się zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w grupie posiadłości mniejszej. Czesi żądają również zmian w dotychczasowym regulaminie wyborczym, w Galicyi, o ile wiem, tylko *Kuryer lwowski* domaga się bezpośrednich wyborów i tajnego głosowania w kuryi wiejskiej. Reformę ordynacyi wyborczej w miastach, zmierzającej do znacznego zwiększenia dotychczasowej liczby posłów przyjęto w Galicyi przychylnie, lecz większość sejmowa tylko część żądań uwzględnić chciała.

A teraz kilka słów o głodzie. Niech mówią cyfry: na 74 powiatów — 70 dotkniętych nieurodzajem i brakiem paszy. W kilkunastu powiatach zbiory niemal nic nie przyniosły, w niespełna czterdziestu zebrano cztery razy mniej niż zwyczajnie, w innych ledwie połowę przeciętnych plonów. Według obliczeń rad powiatowych na wyżywienie ludności, inwentarza, na wiosenne zasiewy potrzeba przynajmniej 6 milionów złr. Obliczenie to błędne — dwa razy większa suma nie zaspokoiłaby niezbędnych potrzeb. Tymczasem na opędzenie wydatków kraj rozporządza tylko 1,200 tysiącami złr. Czy pośpieszono może z rozdaniem pożyczek i zapomóg? Wierzyć się nie chce strasznej prawdzie: dotychczas jeszcze nie rozdano przeznaczonej sumy, dotychczas jeszcze spoczywają pieniądze w kasach powiatowych! To zbrodnia, popełniona na mi-

---

prawą zaś—na rzęsę, która się pod nią rozbiegła.

Wielki, ostry, przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze.

Domicela na wznak wpadła do wody, która jej zalała oczy i usta.

Szamocząc się, chwytała to za łodygi wodnych lilij, to za wystające nad brzegiem gałęzie drzew.

Wszystko wymykało jej się z mokrych palców, którymi nie umiała zahaczyć się o przedmioty przytomnie.

Kilka razy wypłynęła na wierzch: wówczas krzyk, coraz słabszy i coraz mniej przenikliwy rozlegał się w przestrzeni. Wreszcie, po ostatnim wysiłku, zemdlała.

Nie zdołała jeszcze zanurzyć się w wodę zupełnie, kiedy Jan, zdyszany, bez karabina na ramieniu i bez czapki na głowie stanął nad brzegiem.

Nie namyślając się ani sekundy, skoczył w wodę i wyciągnął sztywne, odrętwiałe ciało waryatki.

Położywszy je na brzegu, zaczął rozcierać ręce, czoło i nogi. Ścisnął nos i pochylił głowę naprzód, aby z ust wyrzucić wodę, której w nich było pełno. Przyłożył ucho do serca: zdawało mu się, że trochę bije...

Jeszcze więc energiczniej zaczął trzeć zimne ciało.

Pastuch, zwabiony krzykiem, nadbiegł po chwili z łąki do pomocy Janowi. Dwóch chłopów, wracających z pola, zatrzymało się nad stawem. Po kwadransie — spora garstka ludzi nadpłynęła, radząc, co zrobić z topielicą.

Jeden mówił to, drugi co innego. Rozcierano ją, wstrząsano nią mocno, aby ją rozbudzić, jeżeli nie martwa.

Wreszcie — dwóch chłopów wzięło ją na barki i zaniosło do najbliższej chałupy.

Jan wracał na wartę.

Doszedłszy do piaszczystej łachy, którą trzeba było minąć, przypomniał sobie, że niema czapki na głowie.

Pochylił się i zaczął jej szukać; nie mogąc znaleźć, szedł dalej szybko.

Naraz — stanął. Doleciał go gwar i nawoływania od strony koszar.

Spojrzał przed siebie.

Koło budki stała gromada żołnierzy, wracających z musztry: na czele ich — oficer, krzyczący głośno i wymachujący rękami.

Jan oprzytomniał.

W tej chwili dopiero zrozumiał, co zrobił.

Nie wolno mu było odejść, nie wolno karabina spuścić z ramienia, choćby o dwa kroki od niego duszono ojca jego, matkę lub brata.

On — dla żebraczki, dla waryatki, która nikogo nie obchodzi, sama jedna jest na świecie, jak palec — zeszedł ze stanowiska i może całem życiem to odpokutuje.

Co z nim teraz będzie? Jaka kara go czeka?..

Wolno, jak potępieniec, szedł przed siebie, patrząc w ziemię, ze spuszczoną, gołą głową, przemoknięty, blady ze strachu i zmęczenia...

Co zrobił? Co zrobił?

Stanął już przy budce, gdy wzrok jego padł na karabin, rzucony w pośpiechu na ziemię.

Pochylił się machinalnie, aby go podnieść.

Zatrzymano go.

„Gdzieś był? — zapytał starszy oficer. Czy wiesz, jaka kara grozi ci za to, żeś zbiegł z warty?“

Spisano protokół i pod strażą odstawiono Jana do więzienia...

Trzy tygodnie czekał na wyrok zlagodzony, a potem — dziesięć lat na swobodę, od której odwykł wśród ciężkiej pracy karnych batalionów.

Wrócił do kraju z wygnania już nie ten: w krzyżu był zgięty do połowy od ciężkiej

lionach wynędzniałych istot ludzkich, na konających z głodu wieśniakach i ich koniach, sprzedawanych handlarzom za bezcen na skórę. Żądano zwołania sejmu na styczeń, rząd nic nie miał przeciwko temu. Zebrali się panowie z wydziału krajowego i oświadczyli, że sejm styczniowy to oczywista niedorzeczność, albowiem dotychczas zapomóg nie rozdano, a w braku sprawozdań rad powiatowych nie będzie nad czem dyskutować.

O Galicyo, ty wieczne pośmiewisko i wrogów i przyjaciół, słusznie nazwano cię krajem biernym, warstwa rządząca tobą, to pół ludzie: służalcy, łgarze, pieczeniarze, bankruty, intryganty, głowy do pozłoty. Chciałoby się przeklinać i płakać nad nędzą...

Solą Galicya obdzielićby mogła całą monarchię — ale ta sól jest monopolem. Teraz ludność niema pieniędzy na kupno a potrzebuje jej dla bydła; minister-rodak robi więc podarek, „zarządził już, żeby ropę solną, *wylewaną zazwyczaj do rzek*, a także *zepsutą* sól z Wieliczki i Bochni rozdzielono teraz pomiędzy lud bezpłatnie.“ To galicyjski patryotyzm ministeryalny! Sól zepsutą dają, ale niewielkich spodziewać się można ulg podatkowych. Najstraszniej cierpi ludność żyznego Podola. Z dawnych borów pozostały drobne resztki. Ludność oddawna opala izby słomą. Teraz słomy zabrakło, kożuchy sprzedane, zimny wiatr przedziera się przez szpary chaty i mrozi głodnych biedaków. Zarobku we dworach niema, bo niema co młócić a z młocki główny bywał w zimie zarobek. Dotychczas padło około 70 tysięcy koni i bydła. Konie kupują handlarze po 1—3 złr., za sztukę ogłodzonego bydła płacą od 8—15 złr.

Na szerokich polach Galicyi pokrytych śniegiem czernią się padliny zabitych zwierząt. Cieszą się żarłoczne kruki, zataczające szerokie koła nad miejscem nieszczęścia. Na rozległych obszarach śmiertelna cisza— tylko tam w jarze, tam gdzie kilka niepewnych migoce świateł, wije się nędza na barłogu.

Chmiel.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Influenza pozostaje ciągle najważniejszym czynnikiem życia politycznego: ubezwładnia monarchów i ministrów, wstrzymuje obrady sejmów i komisyj, przerzedza biura, od czasu do czasu zwali kogoś śmiercią — jak przywódcę centralów austryackich ks. Auersperga lub wdowę po cesarzu Wilhelmie I. Jeżeli telegram donosi, że zgon jej wywarł w Niemczech „nadzwyczajne wrażenie,“ to naturalnie popełnia grubą przesadę, gdyż o nieboszczce, upośledzonej przez męża, za młodych jej lat pamiętano niewiele, a od lat kilku zapomniano prawie zupełnie. Zresztą była ona w wieku, który ludzić się nie pozwala. Śmierć jej wszakże mogła zrobić „nadzwyczajne wrażenie“ ze względu na obowiązkową żałobę podczas karnawału. Cesarz Wilhelm zamierzał tegoroczne zapusty obchodzić bardzo świetnie, zreformował etykietę, przepisał nowe stroje, a dostawcy berlińscy przygotowali zapasy dla dogodzenia wielkiej wystawności. Tymczasem żałoba przekreśliła wszystkie ich rachuby i ponieważ przytem zatamowała zabawy publiczne, więc zwłaszcza stolica bardzo posmutniała.

Augustę wyprzedziła do świata zmarłych inna cesarzowa, żona dom Pedra brazylijskiego, która jednak nie padła ofiarą influenzy, lecz anewryzmu. Ostatnie wypadki nadały zadawnionej chorobie serca przebieg szybki i zabójczy. Czy po stracie małżonki, czy skutkiem gwałtownych wzruszeń, niebezpiecznych w podeszłym wieku, dom Pedro również zapadł ciężko na zdrowiu.

Nie mówiąc o innych ministrach i dostojnikach podrzędniejszych, którzy spłacili dług influenzy, głoszono nawet o poważnem zasłabnięciu Bismarka, ale wieść ta szybko ucichła.

Chory również lord Salisbury nie spuścił mimo to z szachu Portugalii i obrzydził jej rok nowy ostremi notami w sprawie Serpa-Pinta. Zdaje się wszakże, iż prasa poszła dalej w swem plotkarstwie, niż rząd angielski w swej energii. Niewątpliwie broni on łupu afrykańskiego od cudzych zębów i gotów byłby w potrzebie obronić go siłą, ale zpewnością Portugalia nie grozi mu wydarciem zdobyczy i załatwi spór układem. Wieści o zgromadzeniu okrętów angielskich w Gibraltarze i tym podobne pogróżki należą do kaczek dziennikarskich, puszczanych w świat może z wiedzą Salisburego, ale zawsze kaczek do rozpoznania łatwych.

W Hiszpanii rozleciał się stary gabinet a jego naczelnik, Sagasta nie może skleić nowego. Wobec tego i innych kłopotów podnosi głowę republikanizm, który trzyletniemu królowi radby oszczędzić przykrości panowania a jego piastunki uwolnić od odpowiedzialności za kulejące ciągle zdrowie przyszłego władcy Hiszpanii.

We Włoszech coraz wyraźniej i coraz groźniej zarysowywa się ruina ekonomiczna kraju, spowodowana nadmiernymi wydatkami na cele wojenne. Crispi, dopóki mógł, zasłaniał i zasmarowywał obraz nędzy frazeologią, ale, zdaje się, że ten werniks wkrótce odmówi mu swej skuteczności.

Układy między niemcami a czechami pod przewodnictwem hr. Taaffego trwają dalej pod osłoną tajemnicy. Ażeby na obie strony wywrzeć nacisk, zaproszono delegatów na obiad dworski, przy którym cesarz usiłował na nich oddziałać w duchu pojednawczym.

Times (a za jego plecami rząd angielski), skompromitowawszy się w procesie z Parnelem, chcąc ułatwić komisyi nieprzychylny dla niego wyrok a zarazem w inną stronę odwrócić opinię, kupił sobie innego świadka, niejakiego O'Shea, który oskarżył Parnela o uwiedzenie mu żony. Rzeczywiście „niekoronowany król“ irlandzki pozostawał podobno z tą panią w serdecznych stosunkach, ale z wiedzą męża, który bezinteresownie czy interesownie godził się na ten romans, a obecnie sprzedał swe pretensye *Timesowi*. Przypuściwszy nawet, że skarga jest zasadną, trudno odgadnąć, jaki ona ma związek z przedmiotem procesu politycznego i z walką polityczną dwu narodów, a natomiast łatwo dostrzedz, jaka to podła szajka stoi za *Timesem*. Gdziekolwiek wplatanie nici prywatnych w sprawy publiczne nie osiągnęłoby celu, ale w Anglii, gdzie za gwizdanie w niedzielę traci się dobrą sławę i stanowisko, romans Parnela z panią O'Shea może wpłynąć na stosunek Anglii do Irlandyi.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

„ROBOTNIK FABRYCZNY“ *).

Kilkakrotnie w łamach *Prawdy* wymieniono już nazwisko inspektora warszawskiego okręgu fabrycznego, p. W. W. Swiatłowskiego — z powodu drobnych jego broszurek, poruszających sprawę pożywienia i nieszczęśliwych wypadków wśród robotników miejscowych. Niedawno ukazała się w druku większa jego praca, *Robotnik fabryczny*, przedstawiona uniwersytetowi warszawskiemu jako rozprawa na stopień doktora. Niektóre jej ustępy są przedrukiem znanych nam dawniej broszur; zapewne możnaby to powiedzieć o wielu innych. Jest to jednak okoliczność drugorzędna; czytelnik tu ma zebrany w jedną całość materyał, rozrzucony w mnóstwie ulotnych a rzadkich broszurek. Zadanie książki polega na porównawczem zestawieniu stanu robotników fabrycznych w okręgach inspektorskich charkowskim i warszawskim. Jest to porównanie ciekawe, gdyż pozwala przypatrzeć się, jak kapitalizm w odmiennych historyczno-ekonomicznych warunkach przybiera zgoła odmienny wygląd i jakie obciąża robotnika. Pytanie to jednak jest obojętne dla nas w obecnej chwili. Najważniejszą stroną książki p. Swiatłowskiego jest nader obfity zbiór materyału odnośnie do stosunków fabryczno-robotniczych kraju naszego. Nadaremnie poszukiwalibyśmy go gdziekolwiekindziej, zwłaszcza ze względu na stopień wiarogodności. Wprawdzie istnieje i u nas pewna literatura w tej mierze. Rozrzucona wszakże po różnych czasopismach i zatopiona w powodzi innych artykułów, jest z tego powodu mało dostępna. Inspektor fabryczny jednak, zwłaszcza p. Swiatłowskij, który w działalności Leonarda Hornera widzi ideał swego stano-

*) W. W. Swiatłowskij, *Fabriczny rabocij*, Warszawa.

---

roboty; piersi miał wklęśnięte; ramiona, sterczące nad łopatkami, jak dwie kości szkieletu...

Nikt go nie poznał.

Sąsiedzi zapomnieli o nim. Matka umarła. Jagna wyszła za mąż za gospodarza z drugiej wsi...

W pustej chałupie — sam jeden — musiał się przyzwyczajać do nowego życia. Zapomniał oddychać pełną piersią, wyprostowany, wolny, bez myśli o jarzmie jutra.

Gdy mróz szczypał członki lub wprawiał je w stan odrętwienia, Jan czasami rozgrzewał się wódką i wpadał w słodkie, dobroczynne halucynacye.

W pustej izbie — zimą — po ciemku — samemu — było mu gorzej, niż na północy.

Raz przyniósł sobie wódki na pokrzepienie, a potem — i drugi — i trzeci...

W dwa miesiące później chodził po wsi od zagrody do zagrody z kijem w ręku i żebraczą torbą na plecach. Za zebrane groszaki upijał się w karczmie. Wyrzucany stamtąd, kładł się w rowie przydrożnym i zasypiał mocno.

Przechodnie potrącali go, kopali nogami.

Rozbudzony, bełkotał niewyraźnie jakieś groźby i przekleństwa.

Nikt go nie rozumiał: nikt nie wiedział, komu złorzeczy?

Po trzeźwemu— milczał uparcie, wpadając w ponure zamyślenie i nie odpowiadając na niczyje pytania.

Domicela w dwa dni po swojej topieli, biegała jak dawniej, ku wsi pod krzyż: klękała przed nim, odprawiała modlitwy i śpiewała „glorya.“

Do opowiadań swoich dodawała tylko, że wójt duszę jej wrzucał w wodę, chciał ją topić, ale mu się nie udało.

Przyszedł królewski list o niej i kazał ją ratować żołnierzowi z warty.

Wójt i pisarz siedzą dziś w więzieniu z królewskiego rozkazu, a ona— swobodna: sam papież napisał, żeby jej duszy nikt nie ruszał....

W cztery konie ma ją zawieźć zaraz na dwór do króla.

Zbiera, jak dawniej, kwiatki dla świętego Rocha, ale już w polu, nie nad wodą, bo — opowiada przed topolą — „święty Roch nie lubi wodnych kwiatów...“

Cecylia Walewska.

wiska, powinien był nie poprzestać jedynie na urzędowo zebranym materyale i z obowiązku sięgnąć po fakty, wyciągnięte na widok publiczny przez kogoś innego, tem bardziej, że czyni to często dla okręgu charkowskiego.

Zapuszczać się w drobiazgowe zdawanie sprawy z *Robotnika fabrycznego*, nawet z tych stronic, które potrącają o nasze stosunki — niepodobna. Wypadłoby przepisywać z książki całe ustępy i cyframi napełnić kilka szpalt *Prawdy*. Rzecz to dla zwykłego czytelnika zwykle nużąca i mało zajmująca; kto zaś bliżej zajmuje się odnośną kwestyą, nie poprzestanie znowu na takich wskazówkach i weźmie do ręki samo dziełko. Korzystając tedy z materyału nagromadzonego przez inspekcyę fabryczną, wyciągniemy na światło dzienne jedynie pewne nadużycia, wogóle mniej znane szerszej publiczności, a jednakże wielkiego znaczenia i systematycznie popełniane. Zauważymy przytem, że w naszym głosie nie wychylamy się nigdzie po za żądania inspektora. Poruszone zaś pytania nabierają tem większej doniosłości, ile że tutaj często chodzi wprost o powstrzymanie dokonywanego względem robotników skracania długości życia. Że mniemanie to nie jest przesadą, nie trudno dowieść na podstawie materyału, który znalazł pomieszczenie w *Robotniku fabrycznym*. Średnia śmiertelność Warszawy wynosiła w r. 1886 wśród ludności niepracującej fizycznie, a zajmującej lepsze pomieszkanie 18 osób na tysiąc: tymczasem liczba powyższa wśród grup żyjących z zarobku fizycznego podnosi się do 40,3, tj. więcej, aniżeli podwaja się. Ciekawa rzecz, jak śmiertelność jest rozmieszczona wśród świata robotniczego. Ze służby domowej umiera 21,3 na tysiąc, wyrobników 57,2, robotników pracujących w zakładach ślusarsko - mechanicznych, walcowniach itd. 72,1, zecerów 81,2. Liczby te przerażają swoją potwornością. Niektórzy, być może, gotowi je złożyć na karb samego zawodu. Nie trudno byłoby im np. dowieść, że zecerstwo wszędzie dostarcza sporego zastępu ofiar suchotniczych. Udajmy się przeto ich drogą. Odnośne badania w Anglii wykazały istotnie, że śmiertelność wśród zecerów ma się do średniej w społeczeństwie jak 115 do 100. Ponieważ przeciętna liczba dla Warszawy, jakeśmy powyżej wskazali, wynosi 32,2, wtedy według stosunku angielskiego powinnoby u nas umierać zecerów 37 zamiast 81,2. Nadwyżka warszawska pochodzi więc nie z warunków niezdrowotnych samego zawodu, lecz i z nieodpowiedniego urządzenia drukarń. Słowem, 44 ludzi na tysiąc umiera jedynie dzięki niedbalstwu panów drukarzy. I zaiste, jak może być inaczej, jeśli przyjrzymy się faktom przedstawionym w pracy p. Sw. Lekceważenie życia ludzkiego odrazu rzuca tu się w oczy. Zaprowadzenie prostej wentylacyi jest już olbrzymią oszczędnością życia ludzkiego. Znane są też fakty, że w zakładach, gdzie przed urządzeniem wentylacyi chorobliwość dochodziła do 54%, po dokonanych w tej mierze ulepszeniach spadła natychmiast do 33%. Tymczasem inspektor fabryczny przytacza, że w pewnym zakładzie fabrycznym warszawskim, zajmującym się wyrobami z rogu i masy perłowej, a należącym do jednego z potentatów krajowych, mimo iż pracuje tutaj 350 osób, brak jakiegokolwiek przewietrzania, oraz ogrodzenia pił kolowych; tuman kurzu przepełnia pracownię. Są znowu papiernie, składające się z mnóstwa połączonych z sobą i prawie ciemnych chlewków i zaułków, zalanych wprost błotem. Zwłaszcza wadliwem jest urządzenie warszawskich fabryk tytoniowych, ciasnych, zgniłych, pełnych kurzu, oraz zakładów, poświęconych wyrobowi czekolady. Do tego obrazka moglibyśmy dodać jeden szczegół z naszego osobistego doświadczenia, mianowicie piekarnię w pewnej warszawskiej cukierni, gdzie ścieki z ustępu dostawały się na podłogę... Innem nadużyciem jest brak najprostszych ogrodzeń dokoła maszyn, które niewiele kosztowałyby, a wszakże niejednego uchroniłyby od kalectwa, a nawet śmierci. W książce p. Swiatłowskiego mamy szczegółowe opisanie niedbalstwa w tej mierze na warszawskim młynie Reichmana, gdzie z góry trzeba było przypuścić, że nastąpi jakiś nieszczęśliwy wypadek. Zdarzył się też i zabrał życie pewnemu robotnikowi... O nieszczęściach, które pochodzą z wybuchów w kotle itd., mówić nie będziemy, korzystając z tego, żeśmy potrącali już o tę sprawę z powodu jednej broszury tegoż autora. Jednakże zauważymy, że niektórym „pracodawcom“ uśmiecha się ideał chludowskiej fabryki, gdzie w ciągu lat 3 uległo pokaleczeniu 1,829 osób z pomiędzy zatrudnionych robotników! Podobnie często brak najprostszych urządzeń na przypadek pożaru. W *Robotniku fabrycznym* mamy opis pewnej cukrowni w pow. łęczyckim, gdzie w razie ognia większość, jeśli prawie nie wszyscy robotnicy, padliby ofiarą niszczącego żywiołu. Równie dużo dałoby się powiedzieć z powodu nienormalnego rozkładu godzin pracy nocnej (zwłaszcza w piekarniach), mieszkań robotniczych, dawanych przez fabrykę itd. Trudno jednakże przedstawić w kilku wierszach te różne objawy samolubstwa klasowego. Trzymając się znowu zasady, że wskazywać będziemy jedynie te nadużycia, przeciw którym jest w stanie z pewnym skutkiem wystąpić opinia publiczna lub władza inspektorska, nie zapuszczamy się w ciekawe dane, dotyczące płacy. Poziom zarobku i różnica w płacy, pobieranej przez różne płcie za tę samą robotę, zależą od przyczyn głębszych, przeciw którym głos pojedynczy, a nawet zbiorowy, jest bezsilnym. W tegoczesnych warunkach pewien pożytek w tym względzie mogłaby przynieść jedynie działalność prawodawcza, zezwalająca na zorganizowanie takich urządzeń, jak francuskie izby robotniczo-syndykalne. Sądzimy nawet, że są one niezbędnem uzupełnieniem inspektoratu fabrycznego. P. Swiatłowskij w jednym ustępie swojej książki wypowiada kilka życzeń. Niektóre z nich są wprost utopiami nie do urzeczywistnienia. Są to mianowicie westchnienia, aby robotnik fabryczny otrzymywał inny pokarm, niż rolnik, aby obfitość pokarmu przy pracy nocnej była większą, niżeli przy dziennej itp. Urzeczywistnienie tych marzeń znajduje się w najsilniejszej zależności od podniesienia płacy — sprawa, która — jak rzekliśmy — tkwi w przyczynach głębokich. Natomiast w powyższej wiązance mamy kilka innych, w których chodzi o usunięcie nadużyć zupełnie możliwe pod naciskiem prasy i opinii publicznej, byleby te nie brały się do rzeczy w rękawiczkach i mówiąc o grzechu, jednocześnie nie chowały pod korzec nazwiska odpowiedniego „działacza.“ Tutaj należy domaganie się, aby krótkie zanadto przerwy obiadowe zostały zniesione; w jednej np. fabryce łódzkiej na ten cel wyznaczono 10 minut czasu! Każdy zakład powinien posiadać osobną izbę do przyjmowania pokarmów, zaopatrzoną w urządzenia dla odgrzewania zimnego posiłku. Prawo powinno ścigać surowo fałszerzy artykułów spożywczych itd.

Inspektor fabryczny między innemi czyni bardzo słuszną uwagę, że często robotnik za te same pieniądze mógłby odżywiać się daleko lepiej, niżeli to czyni obecnie z braku znajomości odpowiednich wskazówek wiedzy. Autor przytacza, że widział wypadek, gdzie spożywano dziennie jedynie 8 funtów chleba. Kosztowało to miesięcznie około 6—7 rs., podczas gdy za te pieniądze dałoby się otrzymać coś lepszego. Sprawiłyby to odczyty i stosowne wydawnictwa. Zresztą niezależnie od powyższych żądań, rozproszonych tu i owdzie w książce, na jej początku formułowano pewne założenia, których konieczności autor dowodzi w dalszym toku. Są one z tego powodu ważne, iż pozwalają mniemać, że inspektor fabryczny będzie usiłował oddziałać w odpowiednim kierunku na opinię sfer wyższych, a niektóre z nich są znowu tego rodzaju, że wdanie się prawodawstwa państwowego może istotnie powstrzymać nadużycia. A mianowicie robotnice z fabryk tytoniowych nie powinny karmić własnem mlekiem niemowląt; otoczenie, w którem żyje i działa robotnik, prowadzi do zwyrodnienia; prawodawstwo fabryczne tylko wtedy może okazać skutek dobroczynny, kiedy zostanie uzupełnione szeregiem nowych postanowień; największa długość dnia roboczego dla wszystkich najmitów winna być określona przez ustawę, jak to już uczyniono dla niepełnoletnich; pożądanem jest aby zakazano wszelakiej pracy nocnej kobietom i wyrostkom; robotnica fabryczna zapada na zdrowiu częściej od mężczyzny i z tego powodu prawo fabryczne winno przedewszystkiem ją mieć na widoku; zorganizowanie fabrycznej pomocy lekarskiej jest rzeczą pierwszorzędnej wagi; zaprowadzenie w fabrykach oświetlenia elektrycznego jest istotnem dobrodziejstwem dla robotnika.

Musimy wszakże poruszyć jeszcze rzecz jedną — pomoc lekarską w fabryce. Przedewszystkiem jest ona w wielu razach zorganizowaną za pieniądze robotnicze. Wśród 100 największych zakładów, trzecia część urządziła tak zwane kasy dla chorych. Robotnikowi bądź odtrącają jakieś 1—3½ k. z każdego zapracowanego rubla, to znowu 5—15 k. tygodniowo. Za to od kasy otrzymuje on w wypadku choroby pomoc lekarską i pewien zasiłek pieniężny podczas słabości. Fabrykant pokrywa jedynie niedobory, dochodzące w wyjątkowych razach do 50% wydatków. Wogóle p. Sw. zauważa, że jedynie 22% robotników w Królestwie posiada w zakładzie należycie zorganizowaną pomoc lekarską, 19·4% jako tako znośną, 3·3% fikcyjną, 55% niema wprost żadnej. A tymczasem w wielu zakładach, które jednak tego nie czynią, odpowiednia pomoc jest prawnie obowiązującą! Dość wiedzieć, że z pośród 40 cukrowni krajowych zaledwie jedna posiada stałego doktora, sporo zaś niema nawet doryweczo przyjeżdżającego i poprzestaje na felczerze. W jednym z największych zakładów mechanicznych w Warszawie, gdzie w okresie lat 1880—1885 zdarzyło się 59 poważnych wypadków i gdzie mnóstwo musi być drobiazgowych nieszczęść, obowiązki doktora spełnia specyalista od— chorób ucha. W całej Łodzi, tem ognisku życia fabrycznego, w którem istnieje 200 fabryk, jest wszystkiego jeden szpital fabryczny w zakładach Scheiblera. Lecz chyba nigdzie tandeta lekarska nie doszła takiego stopnia, jak w Sosnowicach. Nie znajdziemy tutaj nawet jednej fabryki, która posiadałaby własny szpital lub stałego doktora. Wszystko zostało sprowadzone do możliwej taniości. Ta sama osoba spełnia obowiązki lekarza fabrycznego aż w jedenastu zakładach i zarządza przytem dwoma szpitalami, liczącymi razem 80 łóżek. Inspektor fabryczny wylicza, że ten przedstawiciel pomocy medycznej, zajmując się nawet po 10 godzin dziennie, musi w godzinę mieć do czynienia z 9·5 chorymi! Czy wolno w tym wypadku mówić o sumiennem zbadaniu chorego? To też pomoc podawaną jest w szczególnie oryginalny sposób. W pewne dnie lekarz przejeżdża szybko przez Sosnowice. Każda fabryka, jeśli ktoś jest chory, wywiesza chorągiewkę; doktor wtedy zatrzymuje się i pośpiesznie ogląda chorego. Kiedy chorągiewki nie wywieszono, jedzie on bez zatrzymania się dalej. Należy dodać, że owa pomoc jest urządzona z kieszeni robotników, którym do kasy dla chorych wytrąca się z zarobku określonej wysokości sumę...

Na zakończenie musimy słów kilka jeszcze wyrzec z powodu samej książki. Każdemu, kto chce poznać położenie robotnika fabrycznego, polecamy ją gorąco. Musimy wszakże ostrzedz przed licznemi nieści-

słościami w tablicach. Cyfry, odnoszące się do tego samego zjawiska, w jednem miejscu wyglądają nieco inaczej, niż w drugiem; suma pochodząca od dodania składników różni się od tej, którąbyśmy otrzymali, wykonawszy należyte działania. Są to zresztą zboczenia drobne, które mało zdołają zaważyć na wywodach dalszych autora.

K. R. Żywicki.

EMIGRACYA POLSKA.

W ostatnich dwóch zeszytach (z listopada i grudnia 1889 r.) sztywne i oschłe *Ateneum* pomieściło artykuł p. St. Kłobukowskiego p. n. „Roczna emigracya polska i środki przeciw niej zaradcze.“ Pracę tę z całą słusznością nazwać można jedną z wybitniejszych prób uświadomienia naszego ruchu wychodźczego i dla zeszłego miesięcznika jest tem, czem na starych śpichrzach i stodołach kępka trawy, drzewko— poprostu zabłąkanym promykiem życia... Grom w postaci sprawy wadowickiej, rozdarłszy nad naszemi głowami posępne obłoki, rozświetlił nasze przepaście społeczne, a p. Kłobukowski w te pędy pospieszył z kagankiem młodocianej naszej statystyki. Co w nich ujrzał, postaramy się przedstawić.

Emigracya jest naturalnem następstwem nietylko bezwzględnego wzrostu ludności, ale jeszcze bardziej t. z. „względnego przeludnienia,“ stoi zatem w ścisłej zależności od warunków ekonomiczno-społecznych. Na podstawie danych statystycznych p. K. dochodzi do ciekawych wniosków. „Polskie kraje odznaczają się pomiędzy europejskimi wielką siłą rozrodczą, wielką śmiertelnością, wielką emigracyą i wcale pokaźnym mimo to istotnym wzrostem ludności.“ Śród ludności polskiej liczby urodzeń, w rozmaitych latach, dzielnicach i powiatach dochodzą rocznie na 1,000 *minimum* 42,91 do 51 (w latach 1816—1867), podczas gdy śród niemieckiej od 30—42 (w latach od 1878—1887), śród włoskiej — 38,30, angielskiej — 30,30, ruskiej — 47,60, czeskiej — 38, francuskiej — 23,50. Liczby zaś śmiertelności są następujące: u nas na 1,000 głów umiera rocznie 28 do 34 i 35, gdy w Niemczech 23 do 31, we Włoszech—27,70, w Anglii— 18,70, w Rosyi—34,30, w Czechach—28,50, we Francyi — 22. Skutkiem takiego stosunku, pomimo względnie niskiej płodności plemienia polskiego, przewyżka urodzeń nad zejściami, czyli wzrost ludności, bywa u nas „nieraz“ mniejszy. Dotyczy to okresu czasu pomiędzy r. 1816 a 1874. W najnowszych czasach, o ile sądzić można z danych, które zebrał p. K., nasz przyrost należy jeśli nie do największych w świecie, to przynajmniej nie znajduje nigdzie równego sobie. Wynosi on (na podstawie danych tylko z Poznańskiego w latach 1879 i 1887 i z Królestwa z lat 1840, 1858, 1862 i 1873) przeciętnie 13—15 na 1,000 *). Tymczasem przewyżka tej samej kategoryi dla Niemiec z dziesięciolecia między r. 1875 a 1885 stanowi przeciętnie 9,20, dla Anglii 1881 r. 11,60, dla Włoch 1881 r. 10,60, dla Rosyi 1885 r. 13,30, dla Czech 1887 r. 9,50, dla Hiszpanii 1884 r. 6, dla Szwecyi 1888 r. 13,40, dla Norwegii 1886 r. 14,80, dla Stanów Zjednoczonych 1874 r. 13,90 i dla Francyi 1881 r. 1,50. Z wielką ostrożnością należy przyjmować te zestawienia, gdyż p. K. z pobudek patryotycznych, dla uwydatnienia naszej płodności, a raczej wzrostu, przeciętne otrzymane z dłuższych okresów porównywa z liczbami lat pojedynczych; cyfrowy więc wyraz powyższego zjawiska, jako pozbawiony ścisłości, do pewnego stopnia maleje. Tak czy owak, fakt, że część przyrodzonego wzrostu ludności pochłania nasza fala wychodźcza, nie da się zaprzeczyć, tylko potrzeba zawsze pamiętać, że równie u nas skutkiem niedorozwoju, jak gdzieindziej z powodu dojrzałości pierwiastków współczesnej cywilizacyi, emigracya następuje jako ostateczny wynik. Kapitalizm zarówno jak i jego zwiastuny (lichwa-wywłaszczycielka np. w Galicyi) odgrywają dziś rolę przyspieszycieli rozsiedlenia ludzkiego na kuli ziemskiej i współdziałaniem swojem uprzedzają znacznie przyszłe wielkie osadnictwo, wynikające z głębszego, fizyologicznego źródła — z bezwzględnego wzrostu ludności. Wyciekanie naszego plemienia poprzez szczeliny gospodarki krajowej i spływanie jego do powszechnej fali emigracyjnej nie jest dotychczas zbadane, ani w ścisłe cyfry ujęte. Tylko dokładne oznaczenie jakościowo-ilościowe (tj. rozmiaru i kierunku ruchu) rozszerzyłoby widnokrąg naszej świadomości społecznej w tej mierze.

Emigracya polska, wedle tego ilu łożyskami ona płynie, daje się podzielić na *lądową wschodnią*, przeważnie w głąb Rosyi i krajów bałkańskich, na *lądową zachodnią* w głąb Niemiec i na *zamorską*, głównie do Kanady, Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny. Co do pierwszej, to brak danych statystycznych nie pozwala jej wymierzyć ze ścisłością. Zadowolić się musimy ogólnikami p. Kłobukowskiego, że „istnieją dość liczne kolonijki polskie, rozsiane po całym obszarze państwa ruskiego.“ Osadnicy, uważani tam zwykle za niemców, są to najczystszej wody szlązacy. „Ze zdziwieniem może, na mocy wydoskonalonych badań statystycznych, spostrzeżemy — powiada p. K. — że emigracya nasza na wschód wynosi już z parę milionów (!) wychodźców, szczególnie do Rosyi i pono Rumunii i że roczna cyfra tej wędrówki dochodzi od dawna do tysięcy i dziesiątków tysięcy.“ Zbyt śmiałe to są nadzieje, żebyśmy je mogli podzielić, pomimo również mocnego przeświadczenia o przyszłej doskonałości dociekań statystycznych, jakkolwiek potrafimy ocenić szlachetność pobudek autora. Szło mu o zbicie rozpowszechnionej w Niemczech teoryi statystyków pruskich, znanej pod nazwą „niezmiennego prawa emigracyi ze wschodu na zachód.“ Wiadomo, że Randow, statystyk wychodźtwa, zastraszony tem prawem, wzywał rząd pruski do walki z zalewem polskim. Prąd ten według obliczeń Randowa (*Wanderbewegung der mitteleupäischen Völker*) przedstawia się w następujący sposób: Na 1,000 ludności do r. 1880 wywędrowało z Galicyi do innych prowincyj austryackich 12,3, z Bukowiny 14,5, ze Szląska austryackiego 129,5, z Prus wschodnich do innych krajów państwa niemieckiego 72,7, z zachodnich 107,7, z Poznańskiego 108,5, ze Szlązka pruskiego 72,8. Wyrażając to w cyfrach bezwzględnych, wypadnie, że do r. 1880 z Galicyi i Bukowiny do krajów przedlitawskich (głównie do Czech i Austryi niższej) dokonało się wymiany ludności 22,383 i przewyżka emigracyi nad imigracyą wynosiła 27,914; a zaś z Prus wschodnich, zachodnich, Poznańskiego i Górnego Szlązka po tenże sam rok do Niemiec wymiany było 100,414, przewyżki emigracyi nad imigracyą — 274,286. Na zasadzie znów urzędowych danych niemieckich z r. 1885 wywędrowało po ten rok do Niemiec z Prus wschodnich, zachodnich, Poznańskiego i całego Szlązka—licząc w to wychodźtwo między prowincyami w obrębie państwa niemieckiego — 984,086; przywędrowało zaś z reszty państwa (licząc także wchodźców każdej prowincyi) 398,615. Przewyżka wychodźctwa zatem wynosi 564,471. Liczby te są niedokładne, bo nie uwzględniają wędrówki wewnętrznej i różnią się tak znacznie od poprzednich dlatego, że zaszły one o lat 5 później. O ile więc tak poważny upływ ludności, ze stanowiska narodowościowego, jest bezpowrotnem wlewaniem się pierwiastków naszych do morza niemieckiego, o tyle znów z drugiej strony stanowi „fatalistyczne“ tamę dla germanizacyi ziemi polskiej. Ale p. K. słuszną robi uwagę, że nie fatalizm tu winien, lecz przyczyny ekonomiczne: wyższy poziom życia gospodarczego w Niemczech zachodnich wywołuje ów *Drang nach Westen*. „Niechby tylko na wschodzie Niemiec ustały środki prześladowcze — powiada p. K. — niechby zapanowała wolność i prawdziwa cywilizacya, niechby nastały tam stosunki, jakie panują w Stanach Zjednoczonych od 1783 r. aż dotąd, a wnet fatalistyczny prąd emigracyjny ze wschodu na zachód by ustał, wzrost produkcyi w kraju wolnym i rozwijającym się na zasadach swojskich, przyciągnąłby ku sobie nietylko wytwory zachodu, a przedewszystkiem Niemiec, przez zmianę w większej mierze, niż dotąd; lecz odwróciłby w odwrotnym kierunku też ku *wschodowi* emigracyę zachodnią dotychczasową, prowincye wschodnie państwa niemieckiego zakwitłyby i prawdopodobnie wtedy polacy wysuwaliby się więcej jeszcze na wschód.“

Co do wychodźtwa zamorskiego, to p. K. przypuszcza, iż prawdopodobnie płynie do Ameryki rocznie żywiołu polskiego 60,000; 30,000 z Galicyi, prawie tyleż ze Szlązka, z Poznańskiego, Prus zachodnich i wschodnich, przeszło 10,000 z pod panowania ruskiego. Ze wszystkich objawów naszej emigracyi, ten za Atlantyk najmniej jest dokładnie zbadany. Najstaranniejsza pod tym względem statystyka pruska zdołała tylko wykazać, że od przeszło 20 lat po „kilkanaście“ tysięcy ludzi wyemigrowuje rocznie za morze z samego Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich, ale tem nie obejmuje wszystkich wychodźców. Co do austryackiej, to nie zasługuje ona wcale na wiarę; zna ona tylko ilość wychodźców, którzy się meldowali w urzędach, opuszczając kraj. Wiadomo przecie, że wobec tamecznych przepisów administracyjnych i postawy władz *), ruch wychodźczy z Galicyi obiera sobie tajne, przemytnicze drogi i musi przesuwać się przez kolczaste rogatki wyzysku agentur pośredniczących, w rodzaju biur Klausnerowsko-Herzowskich w Oświęcimiu. Szkoda, że p. Kł. za mało uwzględnia dane wykryte w procesie wadowickim i poprzestaje tylko na zaznaczeniu, że „jedna z głównych agentur“ w ciągu ostatnich dwu lat wyprawiła za morze przeszło 60,000 ludu naszego. Epizod wadowicki ujawnił takie fakty, które wprawdzie nie powodują bólu klas panujących, lecz za to, wbrew oczekiwaniom p. Kł., sprawiają i stratę dotkliwą pozostającym w nizinach „krajowego“ społeczeństwa i ból, który dlatego wydaje się mniej odczuwanym, że dotyka zgrubiałej skóry chłopskiej, nie zaś czułej szlacheckiej. Dobrze wytężone ucho mogłoby i obecnie ułowić pojedyncze skargi „braci ziemian“ na bańki odciągające od „folwarków“ siłę roboczą.

P. Kłobukowski nie jest zwolennikiem energicznych usiłowań powstrzymania emigracyi za pomocą „dozorów policyjnych“ i „ustaw tendencyjnych.“ Najprostszym skutkiem takiej taktyki byłby wzrost śmiertelności i nędzy. Przyjąwszy dla okrągłości liczbę polaków na 15 milionów (3 pod panowaniem pruskiem, 3 pod austryackiem i 9 pod ruskiem) i przypuściwszy, że przeciętnie umiera ich 32 na 1,000, sądzi on, że wzmożenie się śmiertelności tylko o 1 na 1,000 pociąga zagładę 15,000 ludzi, gdy tymczasem zniżenie jej w tym samym stosunku ratuje od śmierci tyleż tysięcy. Jeśliby zatem mechanicznie powstrzymać emigracyę 60,000, to zachodzi obawa, czy wzrost

*) Od r. 1897 do 1886 ludność w Galicyi wzrosła o 23,4%, w Austryi o 18,7%, w Węgrzech o 13,1%.

*) Powinnność wojskowa i wymagane od wychodźca minimum środków pieniężnych służą najczęściej za powód dla policyi do powstrzymań.

śmiertelności ograniczyłby się tylko do 4 na 1,000? Zważywszy na to, że w latach 1816 do 1875 umierało w Poznańskiem 32,50 na 1,000, a w latach 1875—1885 tylko 28,04, rzuca p. Kł. nieśmiałe pytanie, czy ten zwrot ku lepszemu nie pozostaje w związku z zwiększoną emigracyą, jako też i udoskonaleniem urządzeń sanitarnych (?). Istotnie, należy przyznać, iż wykazanie tego związku byłoby ciekawem, choć dla nas ciekawszem jeszcze — z postępem t. z. „urządzeń sanitarnych," a najlepiej — ze zmianą położenia ekonomicznego... Więc nie policyjne przeciwdziałanie: środki zaradcze na wyparowywanie naszego plemienia niesie w sobie rozwój społeczno-ekonomiczny. Podniesienie źródeł dochodu i zarobku w kraju — oto stara recepta na chorobę. To zaś stać się powinno przez podniesienie rolnictwa, kolonizacyę wewnętrzną (parcelacyę częściową) większych majątków pomiędzy włościanami i przez organizacyę ich w kółka, banki i kasy. Rozwój swojskiej oświaty ludowej, technicznej i innej, ducha stowarzyszeń i „wszelkiego przemysłu," przedewszystkiem zaś środków komunikacyjnych—oto najprostszy wniosek, który p. Kł. wyciąga z przesłanki o współzależności wzrostu ludnościowego z rozkwitem produkcyi. „Akcya więc ekonomiczna, podjęta na jaknajwiększą skalę, wzmożenie do jaknajwiększych rozmiarów produkcyi krajowej, ściąganie obcych kapitałów itd." oto jedyny „godziwy środek" powstrzymywania emigracyi polskiej lub skierowania jej do dzielnic polskich. Istotnie, urzeczywistnienie tego wszystkiego, co się wyraża w uroczystem wezwaniu p. Kł. do szerzenia kapitalizmu u nas, może falę wychodźczą uszczuplić, ale czy na długo? Ta sama zagranica, do której urządzeń i kultury wzdychamy i usiłujemy jej owoce zaszczepić u siebie, pod wpływem właściwości dzisiejszego systemu gospodarczego (najemnictwo iześrodkowanie prywatne kapitałów), wydala rokrocznie z siebie spore zastępy wychodźców, chociaż z trudnością mogłaby dowieść, że nastąpiło przeludnienie bezwzględne — w stosunku do potencyalnych sił przyrody i obszarów. Zresztą zalecanie, równolegle z rozwojem kapitalistycznym, środków powściągających proces powstawania proletaryatu rolnego równa się podcinaniu nóg człowiekowi, któremu równocześnie rozkazujemy iść...

W naszem zapoconem, zapylonem zwierciadle świadomości ciągle odbijają się i tułają błędnie promienie życia zachodnio-europejskiego. Mamy już swój kapitalizm w miniaturze, pragniemy jeszcze jego drożdży — rynku rodzimo-osadniczego. P. Kłobukowski rzuca śmiało myśl, czyby nie należało nam bratnią, przeszło milionową kolonię północno-amerykańską uczynić odbiorczynią naszych towarów. W braku własnej floty kupieckiej, wobec tego, że jesteśmy tylko kadłubem... musielibyśmy kanaliki naszej wymiany połączyć z olbrzymimi kanałami handlu wszechświatowego i w ten sposób zacieśniać węzły z wyrzuconemi na obce brzegi wytłoczynami naszemi.

Zyg. Atanazy.

LITERATURA I SZTUKA.

NOWA UTOPIA.

Wiedeń, 1 stycznia.

(„Freiland," Teodora Hertzki).

Dr. Teodor Hertzka, dawniej redaktor *Wiener Allgemeine Zeitung*, obecnie wydawca tygodnika poświęconego ekonomii, zainteresował szerokie koła swą utopią społeczną p. t. „Freiland" *). Znany jest on w świecie naukowym z poważnych prac ekonomicznych i socyologicznych („Das Wesen des Geldes" i „Die Gesetze der socialen Entwickelung"). Najnowsze jego dzieło uważać musimy jako utopię, mimo iż autor zużytkował w niem nowe wyniki swych badań.

Za punkt wyjścia posłużyło mu zagadnienie, które według niego jest zasadniczem w ekonomii politycznej: dlaczego po opanowaniu sił przyrody, ułatwiających ludziom pracę, nie zmniejszyły się ich cierpienia, dlaczego nie stajemy się bogatsi w miarę wzrostu zdolności naszej do wytwarzania bogactw? Stosując metodę nauk przyrodniczych w socyologii, doszedł Hertzka do następujących rezultatów, ogłoszonych w dziele p. t. „Die Gesetze der socialen Entwickelung": Obecnie urządzenia społeczne są koniecznym rezultatem historycznej walki o byt. Odpowiadają one owemu stanowi produkcyi, w którym jej suma nie wystarczyłaby jeszcze na obdzielenie wszystkich członków społeczeństwa dostatkiem; więc wyzyskiwanie człowieka przez człowieka było jedyną drogą dla zapewnienia przynajmniej pewnej ilości ludzi środków i czasu, warunków wyższej pracy kulturalnej. Z chwilą jednak, w której rezultaty produkcyi tak są obfite, że wystarczają do zaspokojenia potrzeb każdego pracownika, wyzyskiwanie przestaje być koniecznością cywilizacyjną. Zadaniem tedy dalszego postępu będzie utworzenie nowych urządzeń, umożliwiających każdemu spożytkowanie dochodu ze swej pracy.

Dla nas wprawdzie to „nowe rozwiązanie zagadnienia społecznego" nie jest wcale nowem — i chyba dla żadnego człowieka, obeznanego z literaturą ekonomiczną. Sam Hertzka po kilku latach to zrozumiał. Dziś jednak sądzi, iż uczynił nowe, doniosłe odkrycie, które, uzupełniając poprzednie rezultaty jego badań, stanowi klucz do realnego ułożenia stosunków społecznych przyszłości. Na ową zasadniczą kwestyę ekonomii odpowiadały jej szkoły po kolei co następuje: Merkantyliści sądzili, że przeszkodą wzrostu bogactw, w miarę rozwoju zdolności wytwarzania ich, jest pieniądz. Fizyokraci, uważając ziemię za jedyne źródło bogactwa, pracy ludzkiej nie przypisywali wogóle siły pomnażania go, gdyż ona spożywa własne wytwory. Jest to zasługą Smitha, że dowiódł na nowo konieczności wzrostu bogactwa powszechnego w miarę postępu produkcyi. Ricardo pierwszy szuka przyczyny dziwnego zjawiska, iż z obfitością produkcyi rośnie nędza, a nie dobrobyt. Według niego praca nie pomnaża wartości, gdyż jest jedynem jej źródłem. Marx teoryę tę nazywa fetyszyzmem towarowym, a sam twierdzi, że ostatnia przyczyna owej niestosowności tkwi w urządzeniach ludzkich. Wreszcie nowa, historyczna szkoła ekonomistów tłomaczy ją po prostu przepaścią, dzielącą zawsze praktykę od teoryi.

Hertzka w poprzedniem swem dziele z całym naciskiem wskazał na to, iż w urządzeniach społecznych i ekonomicznych szukać należy przeszkód wzrostu bogactwa społecznego. Ale wówczas sądził, że jedynie renta gruntowa i zysk przedsiębiorczy z czasem ustąpią; procent od kapitału zaś uważał za wiekuistą konieczność postępu kulturalnego. Nowe jego „odkrycie" w tem się streszcza, że i procent od kapitału niezgodny jest z zasadami całkowitej sprawiedliwości gospodarczej, co więcej, że w nim głównie leży przyczyna owej zdziwień nierówności wzrostu bogactwa a zdolności wytwórczej. Nie stajemy się bogatszymi dlatego, że bogactwo nie na tem polega, coby wytwarzanem być mogło, lecz na tem, co istotnie się wytwarza, a produkcya istotnie zależy nietylko od wielkości sił wytwórczych, lecz niemniej od wielkości popytu; obecne urządzenia społeczne zaś sprawiają, iż popyt nie wzrasta równolegle z siłami wytwórczemi. Wytwarzamy tylko te bogactwa, które znajdują odbyt.

Owo zasadnicze zagadnienie ekonomii nieznane było w starożytności i w wiekach średnich dlatego, że w czasach tych praca ludzka nie była jeszcze o tyle wydajną, by wszystkim członkom społeczeństwa umożliwić dostatek. Dziś dopiero, po zawładnięciu siłami przyrody, możliwy jest dostatek powszechny przy miernej pracy. Atoli procent od kapitału przeszkadza w zużytkowaniu rezultatów pracy drogą spożywczą. Nie jest on według Hertzki bynajmniej niesprawiedliwością, lecz w nowej organizacyi, proponowanej przez autora, staje się zbędnym i bezprzedmiotowym. Z góry zaznaczyć trzeba, że Hertzka, który przez długi czas wyznawał t. z. ekonomię klasyczną, jest przeciwnikiem ścisłego komunizmu.

Usunięcie procentu i kapitału — oto klucz czarodziejski, który otwiera mu podwoje przyszłości gospodarczej. Przyszłość ta tak realnie, tak konkretnie mu się przedstawiła, że postanowił oddać zarysy jej w powieści, która, według niego, różni się od poprzednich dzieł tego rodzaju, że nie opiera się na tajemniczych, zmyślonych potęgach, lecz we wszystkiem liczy się z rzeczywistością. Pobudką działania ludzi jest najtrzeźwiejszy egoizm, a kraj, w którym powieść się odgrywa, znany dziś jest dokładnie.

Oto pokrótce treść tego utworu. Zawiązuje się międzynarodowe towarzystwo, które na kongresie w Hadze postanawia założyć nowe państwo na wyżynach Afryki środkowej, według nowych zasad. Każdemu zastrzega się nieograniczone prawo rozporządzania sobą, każdy używa całego dochodu ze swej pracy. Obiera się wyżyny afrykańskie, krainę jednozgodnie przez podróżnych opisywaną jako raj ziemski. Obszary te, nie zajęte jeszcze, przejdą w używanie towarzystwa. Wszystkie działy produkcyi obejmą stowarzyszenia, rozdzielające dochód jej między swych członków na podstawie godzin pracy. Kapitałów wytwórczych dostarcza im towarzystwo, któremu muszą być zwrócone drogą wypłat; każda asocyacya zobowiązana jest z czystego dochodu uiszczać podatek dla celów wspólnych. Kobiety i niezdolni do pracy są utrzymywani przez towarzystwo.

Zebrawszy fundusze odpowiednie, wysyła ono naprzód wyprawę nad brzegi Kilimandszara, która odkrywa prześlicznę okolicę. Miejsce to zowią „Edenthal" (Dolina raju) i tu rozpoczynają się pierwsze prace kulturalne. Niebawem przybywają wszyscy członkowie towarzystwa i konstytuują się jako nowe społeczeństwo w krainie nazwanej „Freiland." Z plemionami okolicznemi freilandczycy po części się układają, po części toczą walki. Powstają drogi i koleje, łączące Freiland z pobrzeżem afrykańskiem. Po pięciu latach bogactwo Freilandu wzmogło się tak znacznie, że społeczeństwo kwitnie na wszystkich polach działalności ludzkiej; ludy nie mogą dalej zapoznawać cudownych rezultatów tej nowej organizacyi i następuje kongres międzynarodowy w stolicy Freilandu, Edenthalu. Obrady tego zgromadzenia wypełniają całą czwartą księgę powieści Hertzki, z czego wynika, że nie jest to romans, pisany ze względami na cierpliwość czytelnika, a tem mniej liczący się ze smakiem czytelniczek, których autor pragnie mieć jaknajwięcej.

W ramach tej osnowy rozwija Hertzka szczegółowy obraz ukształtowania się przyszłych stosunków moralnych i towarzyskich na podstawie sprawiedliwości gospodarczej. Opisuje on rodzinę freilandzką, wychowanie młodzieży, rozwój nauk i sztuk, podział czasu między pracę a zabawę, służbę wojskową, wychowywanie potomstwa. Dowo

*) Dzieło to wyszło w Lipsku nakładem Dunckera i Humblota (1890).

dzi, że w Freilandzie niemożliwem jest pijaństwo, lenistwo, że nie mogą w nim istnieć, jak się wyraża, „ani zbrodniarze, ani komuniści, ani nihiliści.“

Nie będziemy streszczali tych fantazyj dla braku miejsca, powtóre dlatego, że nie widzimy w nich owego realnego pierwiastku, którym Hertzka się chlubi. Jest to po większej części gadanie na sposób Nordauowski, bez zalet stylistycznych. Parę tylko momentów donioślejszych dokładniej jeszcze zaznaczymy. Oto główne zasady, według których powstają stowarzyszenia freilandzkie. Przystęp do nich i wystąpienie dozwolone każdemu. Dochód czysty rozdziela się według godzin pracy dokonanej; ilość tych godzin każdy członek układa z zarządem. Starszym przyznaje się pewną zwyżkę, toż samo pracownikom uzdolnionym. Praca zarządcy równa się pewnej ilości godzin pracy zwykłej. Władzą zwierzchniczą jest walne zgromadzenie członków. Zasadnicze ustawy państwa freilandzkiego streszczają się głównie w tem: wszyscy mają prawo korzystania w równej mierze z całości gruntu i środków wytwórczych. Starcy i niezdolni do pracy utrzymywani są przez społeczeństwo, z uwagi, że bogactwo człowieka kulturalnego nie jest wyłącznie wytworem własnych jego zdolności, lecz rezultatem pracy umysłowej poprzednich pokoleń. I kobietom zabezpiecza się utrzymanie bez pracy zarobkowej. Według Hertzki kobieta nie jest powołana do czynnej walki o byt. Fizyczna i psychiczna jej organizacya przeznacza ją z jednej strony do reprodukcyi, z drugiej do uszlachetniania i upiększania rodu ludzkiego. Nie może ona współzawodniczyć z mężczyzną na polu zarobkowem, bez uszczerbku dla owych wyższych, piękniejszych swych zadań. W Freilandzie pielęgnują one miłość i piękno, zajmują się staraniem o rozwój fizyczny i umysłowy dziatwy, troszczą się o chorych i ułomnych. We wszystkich sprawach publicznych każdy freilandczyk głosuje od dwudziestego roku życia; funkcye państwowe pełnią przedstawiciele z wyboru.

Więcej naukowego pogłębienia znajdujemy w rozprawach kongresu edentalskiego. Rozjaśniają one naprzód kwestyę, dlaczego przedtem nie udało się nigdy utworzyć trwałej organizacyi społecznej na podstawie zasad słuszności. Dzień drugi poświęcony jest dowodzeniu, że powodzenie Freilandu nie opiera się na okolicznościach wyjątkowych, lecz na założeniach istniejących we wszystkich krajach i społeczeństwach. Następnie rozbierana jest kwestya, czy nędza nie jest koniecznością i czy po usunięciu nędzy dzisiejszej nie musiałoby nastąpić przeludnienie. Piątego dnia rozważane są sposoby przeprowadzenia w innych państwach zasad sprawiedliwości gospodarczej bez ujmy dla praw nabytych. I tu usunięcie procentów od kapitału występuje jako środek czarodziejski. Własność ruchoma, nabyta podczas życia, istnieje i w Freilandzie. Szósty i ostatni dzień kongresu poświęcony jest dyskusyi o przyszłości i przeznaczeniu rodu ludzkiego. Autor wywodzi przez usta deputowanych, że obszar i bogactwo kuli ziemskiej są tak wielkie, iż niema obawy, aby nastąpiło kiedyś przeludnienie powszechne. Owszem, zbliżają się czasy, w których dostatek materyalny będzie udziałem każdego człowieka. Wówczas ludzkość, która dotychczas zajęta była głównie myślą uzyskania dobrobytu, zajmie się tak samo żywo sprawami umysłowemi, które dotychczas były udziałem jednostek wybranych, a w których postępie autor upatruje właściwy, ostateczny cel rodu ludzkiego.

„Freiland“ jest pracą człowieka o dobrej woli, nieobdarzonego umysłem pierwszorzędnym, pozostającego pod wpływem wielu nabytych pierwiastków wiedzy, dziś już przestarzałej — człowieka, rozkochanego w własnych pomysłach, widzącego w nich wszechlekarstwo na cierpienia ludzkie. Jest w tem dziele więcej zmysłu dla rzeczywistości, aniżeli w innych utopiach społecznych, jednak przeważa owe marzycielskie przeskakiwanie przez powikłane objawy społeczne. Czytaliśmy przed kilku laty fantazyę osnutą na pomyśle, że odkryto środek znoszący ciężkość fizyczną. „Freiland“ płynie po jakimś obszarze historycznym, w którym zniesiona jest ciężkość społeczna.

Stwosz.

PIEŚNI MIŁOŚCI.

Z erotyki niemieckiej: Hammerlinga „Lehrjahre der Liebe“ i Heysego „Liebeszauber.“

Kiedy Hammerling w autobiografii swej zaznaczył, że najskrupulatniej notował dzieje swego stosunku do kobiet, rzesza niemieckich krytyków literackich już się przygotowywała na nową, łatwą, a korzystną robotę; czekali śmierci głośnego poety, aby rzucić się na jego spuściznę i z powagą uczonych zestawić i wydać pamiętniki jego, zaopatrzone komentarzami, w którychby najbezczelniejsza niedyskrecya połączyła się z rafinowaną przewrotnością w pojmowaniu faktów i przejść psychologicznych. Nieubłagana śmierć rychło spełniła pierwszą ich nadzieję, ów warunek policyjnej ich działalności. Atoli Hammerling, który był świadkiem owych wstrętnych sekcyj niejednego ze zmarłych poetów, unicestwił zamiary komisyi literackiej, która już wdziewała mundury urzędowe: przygotował bowiem sam do druku pamiętniki stosunków swych miłosnych. Trafnie zbiór ten nazwał „Lehrjahre der Liebe,“ gdyż mimo obycia towarzyskiego, ujmującej powierzchowności i sławy, w miłości zawsze pozostał terminatorem i nigdy nie doszedł do mistrzowstwa. Niezgrabność jego i bezpretensyonalność wzrastają nawet z biegiem lat; jako młodzieniec myśli jeszcze o bałamuceniu pięknej córeczki profesorskiej, doszedłszy do lat sławy, zostaje przyjacielem primadonny, a cały dorobek miłosny polega na kilkunastu rozmowach i listach, opłaconych życzliwemi krytykami i protekcyą... W wydanym zbiorze owe listy, odnoszące się do późniejszych stosunków, mało zajmują miejsca; całą niemal książkę wypełnia pamiętnik poświęcony znajomości z młodą Pauliną, przypadającej na 23—4 rok życia poety. Romans młodego suplenta gimnazyalnego, myślącego o działalności literackiej, rozwija się dość oryginalnie, a dziennik, pisany piórem barwnem i żywem, przykuwa czytelnika zdumiewającą szczerością myśli. Zaczyna się odkryciem, które zazwyczaj zamyka stosunki miłosne: piękna Paulina ma kochanka! Jest to Henryk, towarzysz lat dziecinnych, który od pewnego czasu, rozżalony, bywać u niej przestał. Młody poeta rezygnuje wspaniałomyślnie z własnych nadziei i postanawia bywać u Pauliny po to tylko, aby pocieszać ją w strapieniu i wzmacniać wiarę jej w wierność Henryka. Przekonywa się jednak, że temperament rolę przyjaciela spełniać mu każe ze zbyt wielkiem ciepłem i że uczciwe zamiary jego wprost przeciwny wywołują rezultat: piękna Paulina oświadcza bowiem pewnego dnia, że „kocha Roberta (Hammerlinga) prawie tak, jak Henryka,“ a po kilku miesiącach powiada wprost Henrykowi, że kocha Hammerlinga bardziej, aniżeli jego. Po tem oświadczeniu położenie się zmienia: Hammerling awansuje na „pierwszego kochanka“ i używa bez wyrzutów sumienia łask Pauliny, która coraz bardziej doń się przywiązuje. Sądząc z dziennika, nic szczęścia młodej tej pary nie mąciło — a jednak pewnego wieczora Hammerling żegna kochankę i już nie wraca. Pod powierzchnią tego romansu rozwija się drugi w najskrytszej głębi serca Hammerlinga, a najciekawszymi ustępami pamiętnika są te właśnie, w których przebija się ów łańcuch myśli i wrażeń ukrytych, a doprowadzających poetę wreszcie do rozerwania stosunku pozornie szczęśliwego. Notuje on pewnego razu, że młodzi ludzie, którzy nie doświadczyli jeszcze miłości, nieraz przez samą ciekawość starają się wzbudzić ją u dziewcząt; popęd ten nieraz fatalne miewa skutki. Zdaje się, że w słowach tych zawierają się dzieje Hammerlinga i Pauliny: nie kochał on nigdy tej dziewczyny, której los, po opuszczeniu jej przez Henryka, a następnie przez Hammerlinga, smutnie się ukształtował. To też Hammerling o tym romansie nigdy z upodobaniem nie mówił. Stosunek ten nie okazuje nam poety z najsympatyczniejszej strony, ale pamiętnik jego jest dziełem sztuki bardziej zajmującem i bardziej pouczającem, aniżeli niejedna misternie obmyślana powieść.

Podczas gdy główny wdzięk nowej, pośmiertnej książki Hammerlinga polega na prawdzie treści, Heyse ujął w wprawne swe ręce lutnię minstrelów i zaśpiewał pieśń o czarze miłości, osnutą na bajce wschodniej. Poety tego nie dotknął nowoczesny prąd literacki: pisze on tak, jak pisano przed stu i przed pięćdziesięciu laty, w owym mieszanym stylu romantyczno-klasycznym, którego formą ulubioną jest wiersz biały skończonej rytmiczności. Wierszem tym, wprowadzonym przez Goethego i Herdera, używanym następnie przez Platena i Geibla, włada Heyse po mistrzowsku; to też opowieść jego, skoro się w nią ktoś wczyta, zapomniawszy o celach i kierunku literatury współczesnej, czaruje wdziękiem rytmu i obrazów. Streszczenie żadną miarą oddać nie może uroku właściwego samemu poematowi — jednak pragnęlibyśmy obeznać czytelnika choćby z głównymi zarysami nowego utworu Heysego. Na platformie domu Lokmana, najpotężniejszego magika Damaszku, zebrało się grono mądrych starców, którzy rozprawiają o sile różnych trucizn. Z kolei każdy pokazuje najsilniejszą, jaką odkryć zdołał. Wszystkie prześciga siłą jadu kropla krwi poety, którą Alasnam sobie zdobył: poeta ów zachorował z zazdrości, kiedy współzawodnika jego uwieńczono; Alasnam jako lekarz krwi mu upuścił, a piesek, dotknąwszy się jej językiem, zdechł bezzwłocznie. Podczas obrad starych magików, młody Efrasiab nagle wyrywa im wszystkie ich trucizny i odrazu w siebie wsącza. Przerażeni starcy obskakują go: lecz o dziwo! Efrasiab żyje. Lokman jeden umie cud ten wytłomaczyć: Efrasiab nosi w sobie jad najpotężniejszy, który niszczy działanie trucizn owych — żar niezaspokojonej miłości. Wówczas młodzieniec zwierza się magikom, że kocha uroczą kobietę, uprowadzoną przez piratów i sprzedaną staremu skąpcowi. Ujrzawszy ją raz w gaju palmowym, ogniem dla niej zapłonął; kwiaty i listy niebawem go upewniły, że piękna czerkieska odwzajemnia mu się miłością. Daremnie bogaty Efresiab staremu skąpcowi ofiaruje dziesięćkrotną cenę za perłę jego haremu: zazdrosny starzec uprowadził żonę kędyś w dal, a stęskniony Efrasiab z rozpaczy spróbował samobójstwa. Gdy żadna trucizna życia odebrać mu nie może, błaga Lokmana, aby czarami swymi sprowadził mu ową niewiastę, którą Efrasiab zowie ptakiem rajskim. Daremnie magicy ostrzegają młodzieńca, że ukoiwszy swą tęsknotę miłosną, pozbędzie się siły przeciwdziałającej spożytym truciznom i że oboje wówczas zginąć muszą. Lokman, wzruszony prośbami Efrasiaba, wysyła demona swego, który z szybkością myśli przenosi senną niewiastę na platformę Lokmana. Magicy opuszczają szczęśliwą parę; upływa noc rozkoszna, a kiedy z brzaskiem Lokman wychodzi na platformę, znajduje dwa trupy splecione uściskiem. Z dołu brzmi pieśń woziwody:

Ani nurty, co falują w morzu,
Ani woda, co się w rzekach toczy,
Ani woda, która z niebios spływa,
Ugasić nie może ognia miłosnego,

Jest to więc waryacya pięknego motywu z „Pieśni nad pieśniami.“ Utwór Heysego, wydany wytwornie, ilustrował malarz Frank Kirchbach, a ilustracye te podnoszą znacznie artystyczną wartość książki. Malarz nie zawsze trzymał się wskazówek poety: są to raczej kompozycye oryginalne, aniżeli objaśnienie. Wprawdzie ani Heysego „Liebeszauber“ nie dosięga piękności utworu Hammerlinga „Amor und Psyche,“ ani rysunki Kirchbacha — artystycznej wysokości kompozycyi Pawła Thumanna; że dzieło to współzawodniczyć ma z owem dziełem Hammerlinga, to pewna, a że niejeden stół się niem ozdobi, to również pewne — chociażby dlatego, że jest nowością.

Ladawa.

POEZYA.

STARY ROK.

(Wspomnienie).

W księdze przeznaczeń rozdział ostatni
Spisał i zamknął powieki...
Zasnął rok stary i smutek bratni
Idzie w ślad za nim daleki.

O zmarły starcze! nie dałeś leku,
Spisując srogie swe karty...
Ale zaparcia, pracy dla *wieku*
Przykład nam dałeś niestarty.

Miecz. Sław.

JULJANOWI KĘDRZECKIEMU *)

(zmarłemu w szpitalu).

Biedny poeto!.. Gdzież te chwile złote,
Gdy śród studentów starego Kijowa
Młodzieńczą wiarę i młodą ochotę
Wzbudzały piosnek twoich bujnych słowa?..
Wił się dym wonny, dzwoniły butelki,
Gdyś ty im nucił: „Precz, precz smutek wszelki...“

Ubiegło życie bez szczęścia i sławy
W złudnych nadziejach — i długiej pokucie:
Z członków znużonych pot się sączył krwawy,
Duszę targało rozpaczy uczucie,
Aż wreszcie wyrzekł los, szyderca wielki
Przez usta śmierci: „Precz, precz smutek [wszelki...“

Kraków. *Bronimir.*

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Głupota francuska. — Przysłowie biedaka i bogacza.— Najwierniejsze papugi. — Dramat p. Rzewuskiego. — Sąd krytyki rozsądnej. — Nasze rozprawy o nowej „kwestyi.“ — Poszukiwanie ideału sposobem najsilniejszego w stadzie goryla. — Teatr jako upust kwestyj. — Wpływ Żółkowskiego. — Śmierć Spółki owocarskiej. — Nowe oszczędności na kolei Nadwiślańskiej. — Kosztowny a niepotrzebny jej przyrząd. Protest „białych“ przeciw antisemityzmowi. — Koncert Z. Noskowskiego.

Kto niema umysłu skłonnego do bezkrytycznych podziwów i kto odwiedził Francyę a zwłaszcza Paryż z zamiarem i zdolnością robienia spostrzeżeń głębszych, ten złożywszy hołd potężny sile i bogatym dorobkom narodu, dozna jednocześnie zdumienia nad jego wyjątkową głupotą. Spotka bowiem na każdym kroku niewiadomość graniczącą z bardzo nizkimi stopniami kultury, usłyszy roznamiętniające ogół śpiewki, w których niema drobiny sensu, odczyta setki artykułów o przedmiocie bzdurnym a nadewszystko znajdzie się w odmęcie rozmaitych „kwestyj,“ poruszających masy, pobudzających do walki najznakomitsze pióra a tak piramidalnie niedorzecznych, że każda stanowić może swojego rodzaju Eifflową wieżę idyotyzmu. *Cri-cri*, wreszcie jakkolwiek podobna zabawka, włożona do rąk ludziom poważnym, pozostaje dotąd najwierniejszym wyrazem pewnej strony ducha francuskiego, który umie i może w obszernych artykułach dzienników rozbierać „kwestyę:“ jakie pończochy mieć powinna kobieta, idąc na schadzkę, lub kto jest ojcem syna Sary Bernard. Gdyby nawet gdzieśindziej urodził się taki rzetelny głupiec, jak Dumas młodszy, któryby układał trójkąty z męża, żony i kochanka, podnosił do znaczenia zasady zabijanie żon niewiernych i wykładał w komedyi teoryę wibryonów społecznych, z pewnością w swojej ojczyźnie nie znalazłby licznego zastępu wielbicieli a po za jej kresami niktby o nim nie wiedział. Gdyby gdzieśindziej pojawił się taki kanalizator literatury, jak Zola, również sprzedawałby na miejscu swoje wyroby handlarzom wydawnictw skandalicznych. Tymczasem we Francyi obaj ci pisarze i wielu innych zyskali ogromną sławę i rozpostarli ją po całej Europie, której dali do rozwiązania długi szereg „kwestyj“ w rodzaju owych pończoch, trójkątów wiarołomstwa i wibryonów. Jedno z plemion dzikich — według Tylora — powiada: jeżeli biedak utworzy przysłowie, to ono nie upowszechni się. Świetne to spostrzeżenie zastosować można i do narodów. Ubogi, mały, słaby niema dla świata ludzi wielkich, choćby posiadał największych. Nasz Mickiewicz gaśnie przy Mussecie — geniusz przy toaletowej figurce. Natomiast, jak przysłowie bogacza rozszerza się szybko, tak ludzie, utwory, pomysły narodów potężnych nabierają szczególnej miary nawet wtedy, kiedy nie zasługują na uwagę. Niech ks. Walii oświadczy, że najzdrowszym jest śledź, zjedzony ze szczyptą koperwasu, więcej ludzi go usłucha, niż najmędrszej rady polskiego hygienisty.

Najrozleglej w Europie roztacza swój urok Francya, my zaś — „francuzi północni“ — należymy do najwierniejszych jej papug. Cokolwiek ona wymyśli, jeśli tylko zdołamy, zaraz naśladujemy; każdy jej wielki człowiek jest również i dla nas wielkim człowiekiem, każda jej „kwestya“ — naszą kwestyą. Zwłaszcza beletrystyka skazała się na rolę zwierciadła. Od lat wielu zaznaczam ten objaw nader smutny. Słabą bowiem stroną umysłu francuskiego jest jego niefilozoficzność, na którą i my również cierpimy. Najznakomitsi nasi pisarze współcześni, ile razy wyjdą po za dziedzinę uczucia lub sprawdzania i wiązania faktów, doznają zawrotu głowy. Zapuszczanie myśli w głąb rzeczy, wzlot w sfery abstrakcyi — to szlaki i ruchy nie nasze. Otchłań przeraża nas, zbyt rozrzedzone powietrze wyżyn dławi. Moglibyśmy pozbyć się tych przypadłości, gdyby literatury naszej nie gnębiła swym fatalnym wpływem francuska. Przejmując zwykle jej płytkość, jej bezsensowe „kwestye“ bez talentu, który je oprawia w błyskotliwe ramy, tworzymy dziecinne karykatury z poważną miną i zamiast śmiać się z wzorów, rozprawiamy o niedołężnych kopiach.

Autor kilku utworów dla sceny, p. S. hr. Rzewuski napisał dramat p. t. „Ostatni dzień Don Juana,“ w którym dodawszy do listy grzechów tego bohatera jeszcze kilka sromotnych, rozgrzeszył go sakramentem „jednego czynu szlachetnego.“ Zdaniem p. Rz. Don Juan jest dziś „banalny dla umysłów płytkich, ale dla głębszych — zawsze ciekawy i niezbadany dokładnie;“ posiada on bowiem „podwójną piękność moralną — poszukiwanie ideału i gorycz, którą zostawia w duszy niemożliwość zdobycia celu.“ Innemi słowy: uwodzić i porzucać każdą samiczkę, która podoba się samcowi, zabijać broniących ją ojców, braci i mężów, zwyciężać jak najmocniejszy bawoł lub goryl w stadzie, to się nazywa „poszukiwać ideału,“ posiadać „podwójną piękność moralną.“ Nie będę się zastanawiał, o ile kije, policya i sądy wyrwały dziś z pod nóg grunt tego rodzaju bohaterom; zauważę tylko, że we Francyi zajęto by się „kwestyą“ przez p. Rz. rzuconą, że u nas najpoważniej w świecie rozebrano ową „tezę“ i że w każdej literaturze filozoficzniejszej krytyka powiedziałaby autorowi:

— „Szanowny panie, nie uważaj nas ani za półgłówków, ani za dzieci, którym można dowodzić zagadką, że to, co przechodzi przez jamę i ciągnie za sobą wnętrzności, zowie się nawleczoną igłą, lub że ktoś wlazł na gruszkę siał pietruszkę a cebula mu się urodziła. Bohater pański bywa obecnie w życiu rzeczywistem albo satyriatą, który powinien „szukać ideału“ u odpowiedniego lekarza, albo ordynarnym rozpustnikiem i oszustem, który powinien pozbyć się „podwójnej piękności moralnej,“ a zdobyć „gorycz“ w kozie. Jest to najprostsze rozwiązanie „kwestyi.“

Że p. Rz. napisał swoją banialukę etyczną — mniejsza; ale że prawie wszystkie pisma zatopiły się w rozmyślaniach nad jego „tezą“ — to jest objawem bardzo smutnym, bo przekonywającym, że my wagi zagadnień nie rozeznajemy, że najgłupsza kwestya może zaprzątnąć nasz rozum, że, jak w wiekach średnich, gotowiśmy dziś obradować, ilu aniołów mieści się na ostrzu szpilki. Ach, moi kochani rodacy, jakżebym chciał was przekonać, że studyowanie dzieł mędrców, uczących myśleć, jest potrzebne i pożyteczne dla każdego, kto chce znać i rozwiązywać istotne zagadnienia życia i wiedzy, że wszystkie „kwestye“ teatralne, we Francyi wyrobione i do nas sprowadzone, nie warte są funta kłaków. Przez litość nad swoją literaturą i dobrem przyszłych pokoleń, które nią karmić się będą, nie pozwalajcie się durzyć byle paradoksem, nie wyrzekajcie się zdrowego rozsądku dla połyskujących bredni, dla majaczeń mózgów ciemnych lub zwyrodniałych. Jeżeli Francya czasami głupieje, jeżeli przedstawia widok starych dzieci, bawiących się *cri-cri'ami*, jeżeli słucha filozofii Dumasa, przypatruje się bestialnym obrazom Zoli, rozprawia o pończochach kobiet, widzi w Bourgecie pochodnię nowej ery — to nie należy zapominać, że ona umie być zarazem mądrą, pracowitą, pomysłową a zawsze jest potężną. Nawet jej głupstwa pójdą w obieg, oblecą świat i przyniosą sławę, podczas gdy nasze przyrastają do swego gruntu i pozostają badylem miejscowym. Zwłaszcza pamiętać o tem winien nasz teatr, główny zbiornik idyotycznych „kwestyj“ i ujście dla francuzczyzny, która bodajby co prędzej przestała wlewać się do nas swemi mętnemi falami. Tej zarazy moralnej, tej bezmyślności, tych zgniłych osadów życia wpływa do nas za wiele, nasz słaby organizm do reszty w nich wynędznieje.

Ktoś zauważył, że nieboszczyk Żółkowski ściągając swą znakomitą grą publiczność do komedyi, zabijał na scenie naszej dramat, który nie miał aktora odpowiedniej miary. Może tak istotnie było, ale jeżeli uwolniony od tego pognębienia dramat zacznie zwozić furami do teatru mądre „kwestye,“ to doprawdy wolimy już najpustszą błazenadę: przynajmniej uśmiejemy się z niej serdecznie i nie ponabijamy sobie w mózgi ćwieków.

Podczas gdy w teatrze rozważaliśmy nową formę kombinacyi z męża, żony i ko-

*) Kędrzecki, odbywając około 1840 studya medyczne w Kijowie, ułożył wiele do dziś żyjących studenckich piosnek, między innemi i powyżej zacytowaną.

chanka, cicho, bez żalu, uroczystego pogrzebu i spadkobierców zstąpiła do grobu spółka owocarska. Dobił ją za drogi patent gildyjny, ale przedtem rozstroiły nasze zwykłe choroby wszelkich stowarzyszeń. Czy wraz z nią umarła jej dusza? Nie, odbędzie ona metampsychozę, odrodzi się kiedyś w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu pod postacią uchwały podwyższenia cła od owoców. Na tej bowiem drodze szukamy teraz zbawienia we wszystkich kierunkach. Zdaje nam się, że gdyby kraj nasz opasano murem sięgającym do nieba i niepozwalającym przefrunąć nawet kanarkom, dopieroby śmy obrośli dobrobytem. Rozumowanie proste: gdyby za jedną pomarańczę, gruszkę, brzoskwinię zagraniczną naznaczono rubla w złocie cła, nasze owoce podrożałyby znacznie. Wtedy spółka robiłaby doskonałe interesy i po latach kilku... rozprzęgłaby się znowu i wywołała w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu inne prawo, któreby wszystkim mieszkańcom nakazywało kupować owoce miejscowe według oznaczonego cennika. Że też nasze kołowroty ekonomiczne nie dają nam więcej do myślenia, niż „ostatni dzień Don Juana“ i pogląd nieba na jego winy...

Również cicho, z kocią łagodnością zarząd kolei Nadwiślańskiej zrobił nową oszczędność: zmniejszył wynagrodzenie całej służbie konduktorskiej. Jak widzimy, w tym lichwiarskim lombardzie pracy ludzkiej wiele rzeczy się zmienia, ale duch oszczędności pozostaje zawsze ten sam. Bo nie zależy on ani od p. Gnoińskiego, którego wysadzono z siodła dyrektorskiego, ani od p. Paszkowskiego, któremu pozwolono na tem siodle trochę się przejechać, ani od jego następcy, którym ma być p. Bem, od żadnej widomej głowy, ale od niewidomego serca kolei, którem był, jest i będzie p. Halpert. Skoro tego serca żadną krzywdą ludzką wzruszyć nie można, nie traćmy daremnie słów na przekonywanie go, że obcięcie płacy oficyalistom wtedy, kiedy prawie wszystkie instytucye, uwzględniając ciężkie warunki życia, czują obowiązek ją podnosić, jest wprost okrucieństwem. Od nowego zaś dyrektora, ktokolwiek nim zostanie, żadnej poprawy losu biedaków spodziewać się nie można. Każdy z nich bowiem będzie p. Gnoińskim, słomianym człowiekiem p. Halperta, manekinem, przeznaczonym do pobierania pensyi i podpisywania papierów. Na nieszczęście tej pensyi jest kilka tysięcy rubli, więc manekinów nie zbraknie. Gdyby ustawa nie wymagała, możnaby spytać, po co jest dyrektor na kolei Nadwiślańskiej, i dziwić się, czemu p. Halpert nie usunie całkiem tego zbytkownego przyrządu i nie zaoszczędzi sobie kosztów utrzymywania go. Byłaby to nawet oszczędność słuszniejsza, niż wycieńczanie chudych kieszeni służby niższej.

Musiał nasz antisemityzm przeciągnąć swoje struny i wydobyć z nich zbyt krzykliwe tony, kiedy przed jego kocią muzyką zatkali uszy nawet „biali.“ Opowiadano mi, że na pewnem zebraniu rycerze tej barwy, tj. szlachectwo wysokiej próby, ludzie, którzy z żydami zwykli stykać się tylko przez papier weksłu, kwitu lub kontraktu, zaprotestowali stanowczo i energicznie przeciwko urządzaniu na cierpliwym papierze „żywych pochodni“ z semitów. Czy każdy z nich miał to samo na ustach, co w sercu, badać nie będę, ale widocznie każdy w antisemityzmie uznał prąd, niepłynący w kierunku dobra społecznego, skoro przeciw niemu stanął. To dosyć. Wątek polityki snuje się z czynów, a nie z ukrytych przekonań. W tym zaś wypadku na wagę padają głównie czyny.

Gorzej zachowała się publiczność warszawska wobec koncertu p. Z. Noskowskiego. Jak twierdzą dość głośne szepty, artysta ten niema talentu... zjednywania sobie ludzi, ale wszyscy mu przyznają, że posiada wielki talent kompozytorski. Zdawałoby się więc, że raz na rok goście sal koncertowych, o ile żywią dla p. Noskowskiego jakieś niechęci, zapomną o nich i pamiętać będą jedynie o jego wartości i zasługach, że inni, którym osobiste pobudki nie przeszkadzają, wynagrodzą go za pracę licznem uczestnictwem. Niestety, jeszcze raz okazało się, że najzawodniejszem ryzykiem jest rachuba na wspaniałomyślność ludzką. Koncert przyjęto zezami i pomrukiwaniem, ci, którzy nań przybyli, oklaskali artystę z zapałem, ale tych było niewielu. A dodać trzeba, że te koncerty są nietylko popisami kompozytora, ale także źródłem utrzymania człowieka. Poprawimy się, kiedy przyjedzie zacna matrona... Patti.

Poseł Prawdy.

O PRAWDĘ.

Odpowiedź na „Niepożądane rezultaty.“

Według mnie, na minionym zjeździe aptekarskim poczucie obywatelskich obowiązków wystąpiło tak silnie, że kazało zamilknąć osobistym interesom wobec korzyści ogółu i to właśnie największej boli, że niepojmowanie czy zła wola chcą widzieć zysk lub handel nawet tam, gdzie się zrobiło poświęcenie osobistych interesów.

Zjazd był zwołany, żeby wypowiedział swoje pragnienia; ale, ponieważ kwestyj było wiele, a czasu mało, więc należało wybrać ważniejsze. Najpierwszą i naważniejszą było— podniesienie stopnia ukształcenia, albo raczej zrównanie go z innymi podobnymi. Nie o samych naukach stopni więc rozprawialiśmy, jak tego chce p. Z. P. Że zaś owo podniesienie ukształcenia jest rzeczą niezbędną, o tem każdy z nas wie dawno z własnego doświadczenia; nietylko chemia, ale i najnowsze roboty analityczne, a także analizy spektralne i świeżo powstała bakteryologia — wszystko to zupełnie niemożliwe do studyowania bez wiadomości przygotowawczych, objętych kursem gimnazyalnym. Można je nabyć i nabywamy dotąd *samouctwem*, ale nie należy zapominać, że tą drogą nabytej wiedzy państwo nie uznaje za *prawomocne* — nietylko u nas, ale i zagranicą, skutkiem czego farmaceuta nietylko zamyka się na zawsze w aptece i pozbawia się możności przejścia na inny dział nauk, ale nawet w zakresie swojego zawodu nie otrzymuje praw, przywiązanych do wyższych stopni naukowych a dla niego często niezbędnych. Być może, że takie zapatrywanie się, jako właściwe tylko prowizorom-kapitalistom (według p. Z. P.) posiada niewielką wartość, a nawet ujemną; my jednakże, czuliśmy na zjeździe, jednogłośnie przyznawszy skończenie średnich szkół za niezbędne dla farmaceuty, żeśmy spełnili dobrze swój obowiązek względem ogółu.

Dla otrzymania stopnia kandydata farmacyi czyli prowizora potrzeba będzie razem tyle czasu, ile go zużywa medyk albo prawnik. Zgadzam się zupełnie, że to czas długi, ale cóż na to poradzić? Dawniej słuchaliśmy kursów w uniwersytecie przez rok, później sama władza rozciągnęła je do lat dwóch, przyjąwszy zaś na uwagę dzisiejsze zwiększone wymagania robót analitycznych, które dotychczas są w dość wielkim zaniedbaniu nietylko z powodu braku czasu, ale i z powodu braku pewnych przygotowawczych wiadomości, okres studyów musi się zwiększyć do lat trzech. Będąc zupełnie zrównani ze studentami innych wydziałów, farmaceuci muszą zarówno też z nimi pracować. Trudność zaś utrzymania się w mieście uniwersyteckiem podczas słuchania kursów jednakowa dla wszystkich biedniejszych młodych ludzi, do jakichkolwiek przygotowują się zawodów.

Drugą ważną kwestyą był ustrój aptek —*normalny*. Pan Z. P. sprawy tej należycie nie pojął. Mniemanie, jakoby zjazd wyraził życzenia, żeby apteki ziemskie, kolejowe, miejskie i fabryczne przeszły w ręce wyłącznie farmaceutów— należy do bajek. Pan Z. P. nie dopatrzył czy nie dosłyszał jednego tylko wyrazu, a mianowicie: że *zawiadywanie* czyli *zarząd* takiemi aptekami powinien należyć do prowizora, co bynajmniej nie decyduje o tem, czyją ma być apteka i co na cenę lekarstw wcale wpływać nie może. Twierdzenie zaś, że felczer może tak samo umiejętnie przygotowywać lekarstwa, jak i farmaceuta, uważam za bezzasadne. Nietylko mnie, ale każdemu prawie farmaceucie znane są bardzo liczne wypadki, w których zarówno aptekarstwo, jak i lecznictwo felczerskie opłacają chorzy życiem, ale ponieważ ta praktyka odbywa się na skórze ciemnego ludu, który ani dobra swego, ani wiedzy i praw felczerów ocenić nie umie, więc wszystkie nieszczęśliwe wypadki przypisują się tylko woli bożej, a winowajca broi dalej, nie krępując się ciężarem zbytecznej nauki, ani drażliwością sumienia. Nareszcie, jeżeli zarząd apteką jest tak prosty, że spełnić go może felczer, lub inny niespecyalista, w takim razie niepotrzeba wcale farmaceutów, ani ich kosztownych egzaminów; z drugiej zaś strony, jeżeli ci wszyscy niespecyaliści nie ponoszą za swoje możliwe omyłki żadnej kary, to dlaczegóż farmaceuta ma odpowiadać tak surowo, aż pozbawieniem praw?

Słowem, po wielostronnych roztrząsaniach, kwestya postawiona była bardzo prosto:

1) albo ustanowione prawo wykonywać ściśle,

2) albo jest ono tylko martwą literą, a w takim razie:

a) i podnoszenie poziomu wiedzy niepotrzebne,

b) i wymagana od nas odpowiedzialność i kryminalna i materyalna jest zjawiskiem zupełnie jednostronnem.

Otóż, ponieważ prawo (w XIII tomie) nieulega żadnemu zakwestyonowaniu i ponieważ ono objaśnia, że *robienie lekarstw jest umiejętnością*, do wykonania której powołani są *jedynie tylko farmaceuci, więc praca w aptece jest i prawem i własnością tylko fachowego farmaceuty*. Jeżeli dochodzenie tego prawa do pracy nietylko w niczem nie szkodzi publiczności, ale przeciwnie jest bardzo korzystne, to dlaczegóż takie dochodzenie swoich praw, pogwałconych i przywłaszczonych przez wcale niebiedne instytucye, uważa się nam za złe? Wszak zarządy kolei, fabryk, a nawet i ziemstw, opłacając tanie usługi felczerów, postępują i nielegalnie i wbrew interesowi społecznemu, a same korzystają z tego, chowając do kieszeni oszczędności od przeznaczonych na to sum, chorzy zaś otrzymują, zamiast należycie zrobionego lekarstwa, jakieś pomyjki. O wartości tego lekarstwa wszyscy wiedzą, nawet sami chorzy. Sekret cały w tem, że felczer robi i *robić musi* to, co mu z wysokości Olimpu każą, a farmaceucie nie można kazać, bo on *musi robić* tylko to i tak, co i jak każe nauka *lege artis*, a nie kaprys lub widzimisię jakiejś tam choćby i wielkiej osoby w rodzaju dyrektora danej instytucyi!

Któż korzysta z obecnego porządku rzeczy? Jeżeli p. Z. P. myśli, że naród, to my, znając sprawę zbliska, nie możemy być tak naiwni!

(D. n.).

KRONIKA.

Sprawy społeczno-ekonomiczne.

Na naradzie w zarządzie kolei żelaznych rządowych, odbytej w Petersburgu niedawno nad wnioskami przedstawicieli przemysłu środkowej i południowej Rosyi w sprawie współzawodnictwa „polskiego okręgu fabrycznego“ z moskiewskim, przedstawiciele tego ostatniego, według doniesienia *Now. Wr.* — zażądali „zupełnego zamknięcia dostępu do Kaukazu i kraju Zakaspijskiego wyrobom polskim. Napotkali jednak opór ze strony przedstawicieli dróg żelaznych w kierunku Warszawa-Carycyn i Warszawa-Odesa, dla których urzeczywistnienie tych wymagań byłoby „niesprawiedliwością“ — powiedzmy prościej — groziłoby im stratami... Przystano więc na to, że spór może być rozstrzygniętym po wysłuchaniu interesowanych i zebraniu dokładnych cyfr. Na krótko przed powyższą na-

radą w temże samem mieście i tejże instytucyi roztrząsano wniosek górników uralskich i południowo-ruskich, podyktowane przez pobudki współzawodnicze. Żądano w nich podniesienia opłat przewozowych od żelaza, wysyłanego z Królestwa na rynki Rosyi wewnętrznej, oraz uzasadnienie tego kroku usiłowano znaleźć w fakcie dogodności warunków żelaznego przemysłu polskiego. Przedstawiciele dróg tutejszych wraz z górnikami naszymi zasłaniali się liczbami: Ruda krzyworoska zawiera 60—68% żelaza, polska — 28 do 37. Koszty dobywania jej w Krzywym-Rogu wynoszą 3 kop., u nas — 4 od puda. Wytopienie jednego puda surowca kosztuje u nas 35 kop., w Krzywym Rogu 17½. Wogóle nakłady produkcyi puda surowca dla towarzystwa południowo-ruskiego równają się 35 kop., u nas 60 do 67. Wobec tego żądanie podwyżki taryf na żelazo polskie rząd cofnął. Tak w pierwszym jak w drugim razie apetyt rozbudzony przez Szarapowów i Sp. na teraz nie został jeszcze zaspokojony...

* * *

Odwróćmy oczy stamtąd a spojrzmy w siebie. W gromadzie rzemieślniczej ożywienie. Wywołuje je przygotowanie do mającej się odbyć wkrótce wystawy wyrobów produkcyi rzemieślniczej. Komitet urządzający chce ją uczynić „jaknajgłośniejszą zwłaszcza w prowincyach Cesarstwa,“ to jest, sprężyną wywozu „krajowego.“ Rozesłano zawiadomienie o wystawie do 75 dzienników w Cesarstwie oraz w celu „większej agitacyi“ zamierzono peryodyczne ogłoszenia w gazetach ruskich o tym wypadku i również donieść o tem klubom handlującym w główniejszych miastach „Cesarstwa.“ Z Baku, z Birmingamu, Berlina, gub. wołogodzkiej, z Międzyrzecza nadpływają okazy, kancelarya Muzeum przemysłu i rolnictwa zarzucona „korespondencyą krajową i zagraniczną...“ Jeśli tak dłużej potrwa, to może wkrótce ulegniemy złudzeniu narodzin zapowiedzianej w ostatnim numerze zeszłorocznym *Prawdy* — „dźwigni wymiany naszej...“

* * *

Gdyby nawoływania w polskiej prasie prowincyonalnej zostały nareszcie urzeczywistnione, pozyskalibyśmy też dźwignię naszego uświadomienia społecznego, to jest, odbywającego się w naszem łonie procesu rozwojowego. Mam na myśli artykuł niejakiego p. Hausbrandt'a zamieszczony w *Tygodniu* piotrkowskim, poświęcony „celowi, zakresowi i sposobowi działania prasy prowincyonalnej“ u nas. Ni mniej ni więcej, tylko żąda aby te nasze pod-organy opinii powiatowej, zaniechawszy mdłego naśladownictwa wzorów kuryerkowych, zechciały zostać sobą i odtwarzały powiatowe życie społeczne, umysłowe i gospodarcze. „Budżety miast, działalność władz gminnych i sądowych, instytucyj kredytowych, kas oszczędności, stan gospodarstwa rolnego, fabryk i zakładów przemysłowych, kwestye sanitarne, stan dróg itp. i wszelkie *desiderata* mieszkańców powinny znaleźć odgłos w organie.“ Brawo! Wytrzebcie się z bezużytecznych przeglądów politycznych, którym za dużo miejsca poświęcacie, jaknajśpieszniej zaprowadźcie „kwestyonarz“ zalecany przez jednego ze współpracowników w *Kaliszaninie*, a spełnicie zaszczytną rolę dopełnicieli statystyki urzędowej, traktującej dziedziny naszego życia.

Szkoły. Władze ministeryum oświaty zauważyły, że w wielu szkołach elementarnych oprócz katechetów wykładają nauczyciele w zbyt wielkiej liczbie, nieodpowiadającej potrzebom. Mianowanie w tych warunkach nauczycieli powoduje z jednej strony niepotrzebny — zdaniem ministeryum — a uciążliwy dla budżetów szkolnych wydatek, z drugiej — powiększa liczbę osób, zwalnianych od służby wojskowej. Zauważono również, że w tym celu wiele osób stara się zająć i otrzymuje posady nauczycielskie bez żadnego wynagrodzenia. Otóż p. minister oświaty polecił kuratorom okręgów wyjaśnić, czy normowane liczby nauczycieli w szkołach ludowych względnie do liczby uczniów nie osięgnie celu. Na każdych 50 uczniów wyznaczonoby jednego nauczyciela przedmiotów ogólnych i na 100 jednego katechetę. Gdyby jednak skutkiem warunków miejscowych zachodziła potrzeba mianowania nauczyciela dodatkowego, to na takie posady mogłyby być powoływane jedynie nauczycielki nadetatowe. Z tego powodu osoby płci żeńskiej będą otrzymywały posady w zakładach dla chłopców na równych prawach z mężczyznami.

— W r. b. ministeryum oświaty przeznaczy specyalne sumy na prowadzenie w gimnazyach wykładu muzyki i śpiewu. Dotychczas pozycya ta pokrywaną była z funduszów gimnazyalnych.

— Szkoła sztygarów w Dąbrowie Górniczej otrzymała już dla praktycznej nauki warsztaty: stolarski i ciesielski, wkrótce zaś otrzyma kowalski.

— W Odesie ma być otwartą wyższa szkoła techniczna z oddziałami: chemicznym, mechanicznym i morskim.

— Żeńskie kursy w Petersburgu obchodzą 25-letni jubileusz.

— Rozesłano już ustawy szkół średnich technicznych.

— Wiele szkół w Austryi zamknięto z powodu influenzy.

— Czesi zamierzają starać się o przeniesienie uniwersytetu z Czerniowic do Berna morawskiego.

Sprawy kolejowe. Ustawa kasy emerytalnej dla urzędników kolei Nadwiślańskiej, opracowana przez radcę prawnego, jako nie bardzo korzystna dla jej uczestników, została odrzuconą.

— Od osób, ubiegających się o posady dróżników kolejowych, żądane są zupełnie nowe kwalifikacye, utrudniające dostęp do tych stanowisk.

— Komisya, wydelegowana przez dyrekcyę kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej, pracuje nad wydaniem podręcznego słownika polsko-ruskiego ze słowami technicznemi dla wygody pracowników.

— W wydziale mechanicznym kolei Nadwiślańskiej opracowywany jest projekt nowych norm na opalanie lokomotyw, tudzież premij dla maszynistów. Zmiany te wywołane zostały zbiorową skargą maszynistów do prezesa kolei.

— Zarządy kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej z początkiem r. b. zmniejszyły liczbę biletów bezpłatnej jazdy o ⅔.

— Według nowego rozporządzenia, minister skarbu może nadawać prawo zarządom kolejowym do pobierania podatku miejskiego od towarów na urządzenie i ulepszenie dróg podjazdowych do stacyj.

— W r. b. spodziewane są obowiązkowe spłaty kolejowe w sumie 87.802,900 rs.; w tem od kolei Terespolskiej 14,000 i Łódzkiej 96,000 rs. Nadwiślańska nic nie spłaca.

— Ministeryum komunikacyi opracowało przepisy, na mocy których wszystkie nowe koleje powinny obowiązkowo przechodzić w pobliżu większych miast. Dla ułatwienia mają być ogłoszone obowiązkowe normy cen przy wywłaszczaniu gruntów.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż na wiosnę rozpoczęte zostaną roboty około budowy nowej kolei z Żytomierza do Berdyczowa.

Wiadomości administracyjne. Senat wyjaśnił, że wszelkie pretensye z powodu wywłaszczenia gruntów na cele użyteczności publicznej, podlegają decyzyi władz administracyjnych, nie zaś sądom państwowym.

— Ogłoszono: Za uszkodzenie przez nieostrożność urządzeń telegraficznych lub telefonicznych, skutkiem którego może być przerwana komunikacya, winny podlega: jeżeli natychmiast zawiadomił o tem władzę — karze do 25 rs., jeśli nie wypełni tego — 50 rs. W razie większej przerwy w komunikacyi, winny podlega karze do 100 rs. lub aresztowi od jednego miesiąca.

— Ministeryum komunikacyi poleciło dyrekcyom kolei tutejszych dostarczenie wiadomości o pozostających w służbie kolejowej oficerach zapasowych armii.

Wystawy. Projektowaną jest wystawa fotograficzna w Warszawie.

— Wystawa nasion w Muzeum otwartą będzie dopiero 15 lutego. — Wystawa przedmiotów rzemieślniczych tamże trwać będzie przez marzec i kwiecień.

— W grudniu r. b. podobno ma być urządzona w Warszawie wystawa elektryczna.

— Rosya otrzymała wezwanie do przyjęcia udziału w wystawie elektrycznej we Frankfurcie n. M.

— W Petersburgu otwarto już wystawę szkół fachowych i rzemieślniczych.

Zjazdy. Ósmy zjazd przyrodników w Petersburgu otwarto 9 b. m.

— Następny zjazd górniczy odbędzie się w Petersburgu w r. b.

Przemysł. W Pucznie wie pod Łodzią otwarto nową fabrykę krochmalu.

— W Bendzinie otwarto walcownię cynku.

— W Zgierzu urządzono nową fabrykę tkacką, która wyrabiać będzie t. z. kamgarny. Zatrudniać ma do 60 robotników.

— Zawiązująca się w Warszawie spółka mięsna rozpoczyna działalność w b. m. Posiada już ona własną bydłobójnię i warsztaty masarskie na Szmulowiźnie. Na początek powstaje sześć sklepów w różnych dzielnicach miasta.

— Stan przemysłu w Łodzi niepomyślny. Niema powodzenia najważniejszy artykuł zbytu do Cesarstwa, t. z. bojki, którego na składzie leży na sumę półtora miliona rs. Nawet zniżka ceny do 20% nie przyciąga kupujących. (*Gaz. losowań*).

— Wielka mleczarnia ma powstać w gub. piotrkowskiej.

Rolnictwo. Ministeryum skarbu zajmuje się obecnie sprawą utworzenia pożyczek na towary zbożowe, przewożone statkami rzecznymi.

— Komisya, zajmująca się sprawą upadku cen produktów rolnych, złożyła Radzie państwa projekt ustawy towarzystw rolniczych ubezpieczenia wzajemnego.

Kolonizacya. *Tageblatt* berliński donosi, że w Alzacyi i Lotaryngii ma być zastosowany taki sam system kolonizacyjny, jak w Poznańskiem.

Literatura. Organ radykalistów w Czechach, *Slavische Warte*, zamienia się na wielki tygodnik.

— Iwan Franko wydawać będzie czasopismo *Narod*.

— Na Rusi Czerwonej powstaje tygodnik rusiński dla ludu.

Bibliografia. H. Wernic, *Pierwsza książka do czytania*.

— Lermontow, *Szatan*, przełożył M. K. Meteiicki, str. 35.

— J. K. Kuczyński, *Poezye*, str. 159.

— Hipokratesz, *Dwie księgi*, przeł. dr. H. Łuczkiewicz, str. 130.

Zmarli. Jakób Rozenbaum, artysta malarz, w Warszawie.

— Botkin, w Mentonie, jeden z najznakomitszych lekarzy ruskich.

— Antoni Tepa, znakomity akwarelista i portrecista we Lwowie.

— Robert Browning, poeta angielski, w Wenecyi.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu G. w Lublinie. Że dyrektor cukrowni w L., żyd, do wagi buraków przyjmuje za maximum ⅛, a dyrektor w O., katolik, aż pół centnara — byłoby to rzeczywiście argumentem w polemice, gdybyśmy ją z tą wołową skórą paszkwilu prowadzić chcieli i bez ubliżenia sobie — mogli. Tej wszakże wstrętnej roboty wyrzekliśmy się, a nadto — ani wspaniałomyślny żyd, ani wspaniałomyślny katolik nie budzą w nas zdziwienia.

Panu Ig. Mod. w Niem. Szcz. napisał mnóstwo utworów drobnych prawie jednakiej wartości; Dost. „Zbrodnia i kara,“ Tołst. „Anna Karenina,“ Turg. „Ojcowie i dzieci,“ „Pamiętniki myśl.“ i inne. Są to wszakże tylko utwory najważniejsze i tłomaczone.

Panu J. S. w Tarnowie. Tylko Józio, Tadzio itd. *Limonada* jest wiernem powtórzeniem wyrazu obcego, *lemoniada* przeróbką dość upowszechnioną.

Panu W. Men. w Kijowie. Ogłosimy później.

Panu S. Oli. w Taraszczy. Jest.

Panu S. Hor. w Kor. Wyjdzie w połowie r. b. Za wskazanie francuskiej dziękujemy.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Prenumeratorzy PRAWDY otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Na Karnawał! BIELIZNA Na Karnawał!

Nie mając sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy razem z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. — Koszule męzkie odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna, wychodząca z mojej fabryki odpowiada najwybredniejszym wymaganiom, gdyż fabryka prowadzona pod zarządem właścicielki specyalistki, której zależy na stałej Klienteli i Jej rekomendacyi. *Panom Handlującym odstępuję rabat.*

Specyalna Fabryka Bielizny

TEOFILI FUKS

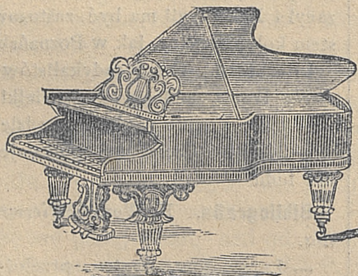
Senatorska Nr. 26, wprost Kościoła.

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

☞ Sprzedaż na raty. ☜



Wynajem instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

SPRAWA

ZYGMUNTA UNRUGA

Epizod historyczny z czasów saskich 1715—1740,

przez

Alexandra Kraushara,

(autora Olbrachta Łaskiego i Czarów na dworze Batorego),

DWA TOMY.

Cena rs. **3**, z przesyłką rs. **3** k. **40**.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Lornetki **teatralne** achromatyczne, **Mikroskopy, Termometry, Binokle, Okulary, Lokomobilki, Lokomotywki parowe, Latarki czarnoksięzkie** i t. p. poleca o **25% taniej** optyk

JULJAN DREHER, Szpitalna 6.

Przyjmuje wszelkie reperacye.

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego

E. ZAPOLSKIEGO

Marszałkowska 121 (róg Siennej).

WYROBY W NAJPRZEDNIEJSZYM GATUNKU.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGĄ, opartą na własnej reklamie dla złowienia świeżego wspólnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!

PEWNY ŚRODEK

„EXSICCATOR"

OSUSZA WILGOĆ, ZABEZPIECZA DRZEWO OD GNICIA, GRZYBKA i t. p. — BROSZURKA ILUSTROWANA BEZPŁATNIE.

MAR. FAB. EXSICCATOR WARSZAWA INŻ. TECH. G. RITTER — PETERSBURG WIEDEŃ BUDA PESZT

POSZUKUJĘ AGENTÓW.

Wyn. Inż. G. Ritter. KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanemi smołami, vel gudronitami.

ΟΙΝΟΣ ΈΛΛΕΝΙΚΟΣ

Wina Greckie

znakomitej dobroci w 6-ciu gatunkach.

Skrzynki **po 12 Butelek** w cenie **Rs. 10 kop. 80** wysyłają do wszystkich stacyj w Królestwie franco.

Bracia Kempnerowie, **Długa, 5.**

Niecała Nr. 12,

JAN KAMIEŃSKI

Magazyn Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego,

Wybór znaczny gotowego, a także i na obstalunki.

Ze względu na ogólne „ciężkie czasy," przez czas karnawału **10% taniej** od cen zwykłych.

JAN KAMIEŃSKI

Niecała Nr. 12.

„Na Raty"

Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincye

Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na **dokładny adres** z powodu istniejących firm podobnych i na **umieszczony w wystawie** napis **„Na raty."**

Nowo otworzony

SPECYALNY MAGAZYN

oraz Pracownia Ubiorów

i BIELIZNY DZIECIĘCEJ

A. SIERZPUTOWSKIEJ

WARSZAWA, ul. Czysta Nr. 8.

Poleca JW. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością po cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończać będzie na czas umówiony.

F. Drechsler Warszawa, Leszno 14.



ROWERY od rs. 125—250. BICYKLE od rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

Czytelnia dla Kobiet

36, Nowy-Świat, 36,

Wybór Książek Naukowych

i Beletrystycznych.

Przegląd Pedagogiczny

zamieszcza praktyczne wskazówki o wychowaniu fizycznem i moralnem, sposoby bawienia i zajmowania dzieci, lekcye wzorowe z różnych działów nauki, wiadomości o nowych podręcznikach do nauki szkolnej i domowej etc.

Kosztuje kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 50, na prowincyi rs. 1 k. 75. Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Wolffa, tudzież inne księgarnie miejscowe i na prowincyi.

Najnowsze Książki

Czytelnia

K. PASZKOWSKIEJ

14, Chmielna, 14.

Russkaja Myśl,

Miesięcznik polityczno-literacki.

Warunki prenumeraty na rok 1890: z przesyłką wewnątrz państwa: na rok 12 rs., na pół roku 6 rs., na 3 miesiące 3 rs., na miesiąc 1 rs.; za granicą rs. 14, 7, 3 k. 50.

Dla abonentów rocznych dopuszcza się rozpłata przy zapisie, 1 kwietnia, 1 lipca i 8 października po 3. rs.

Księgarze otrzymują 50 kop. rabatu od każdego egzemplarza rocznego, bez kredytu i rozpłat.

Miesięcznik wychodzi pod dotychczasową redakcyą i w dotychczasowej objętości.

Prenumerata przyjmuje się: Moskwa, Leontiewskij pier. 21. Wydawca i redaktor W. M. Ławrow.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Декабря 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski